

ROZPRAWY W PARLAMENCIE NIEMIECKIM W SPRAWIE WYDALAŃ.

Mowa ks. d-ra Jajdzewskiego.

Mości panowie!

Kolonja francuska w Berlinie obchodziła 29 października r. z. dwudziestą rocznicę poczdamskiego edyktu tolerancyjnego z dnia 29 października 1685 r., przy udziale członków królewskiego domu i najwyższych dostojników państwa pruskiego. Było to przypomnienie dnia, w którym wielki kurfiurst udzielił prawa przytulku w ziemiach pruskich tym reformowanym poddanym francuzkim, którzy, przez zniesienie edyktu nantejskiego, czuli się pokrzywdzeni pod względem wolności religijnej. Na mocy owego edyktu tolerancyjnego, udzielono wydalonym francuzom w państwie pruskim wolności wykonywania religii i nieograniczonego używania języka swego ojczystego. W pierwszą stuletnią rocznicę owego pamiętnego dnia wybito pamiątkowy medal, na którym, obok popiersia elektora, przedstawiona jest religja, błagająca pomocy, podczas, kiedy opodal widnieją popalone domy i walące się w gruzu kościoły. Takiego medalu nie miano (i to słusznie) więcej odważyć bić w roku zeszłym, ponieważ w tym samym czasie, w którym tutaj w Berlinie obchodzono rocznicę tolerancji pruskiej, wydano we wschodnich prowincjach Prus tysiące ludzi, którzy osobiście nie więcej nie zawiniли nad to, że są wyznania religii katolickiej i że należą do narodowości polskiej.

Mości panowie, wiadomo wam zapewne z rozpraw sejmu pruskiego z d. 6 maja r. z., z odpowiedzi na interpelacye, wniesionej w wiedeńskiej radzie państwa z d. 17 października r. z. i delegacji austriackiej z dnia 17 listopada, jako też z powodów, któreśmy tutaj słyszeli z ust księcia kanclerza, że rząd pruski wydał pod d. 6 marca r. z. rozporządzenie, na mocy którego najprzód w prowincjach wschodnio i zachodnio-pruskich, następnie zaś w W. Ks. poznańskim i na Śląsku, jako też i w innych prowincjach, wypędzeni być mają wszyscy poddani rosyjscy i austriaccy narodowości polskiej, bez względu na to, jak długo przebywali w granicach państwa pruskiego, bez względu na wiek, bez względu na stosunki majątkowe i inne, bez względu na ich zachowanie się i pokojowe usposobienie; co najwięcej udzielano im kilkodniowej, lub kilkotygodniowej zwłoki. Ten i ów otrzymał pewną dłuższą zwłokę, gdy się wykazało, że szczególnie ważne względy tego wymagały; atoli żaden polak, poddany rosyjski lub austriacki, nie otrzymał pozwolenia na stały pobyt w granicach państwa pruskiego. Liczbę osób, dotkniętych tym dekretem banicyjnym, nie mogę podać z matematyczną ścisłością, sądzę jednakże, iż się nie pomyli, przypuszczając, że liczba ta dochodzi do 40,000. (Ktożby już wypędzono? zapytanie z lewicy). Przeciwna ta liczba odnosi się do ludzi, którzy otrzymali rozkaz opuszczenia kraju, albo już wydaleniu zostali. Pomiędzy wydalonymi znajdują się także rodziny żydowskie i to głównie z Galicji, a nadto bardzo drobna liczba Niemców, protestantów i prawosławnych, ponieważ nowym rozporządzeniem ministeryalnym z d. 26 lipca 1885 r. pruski minister spraw wewnętrznych polecił władzom prowincjonalnym, aby niemieckich, protestanckich i prawosławnych poddanych rosyjskich o ile możności oszczędzano.

Rząd pruski zdaje się wychodzić z tego założenia, że dekreta banicyjne uważać należy jako wewnętrzną sprawę polityki pruskiej, należącą wyłącznie do kompetencji Prus, a nie do kompetencji parlamentu niemieckiego. Po dokładnem zbadaniu tej sprawy, doszedłem wszelako do tego przekonania, iż ona najzupełniej należy do kompetencji cesarstwa niemieckiego i muszę tutaj wyrazić zdziwienie, że przy roztrząsaniu tak ważnego rozporządzenia, dotyczącego międzynarodowej dziedziny, połączone rządy

świecą tutaj swą nieobecnością, i że nie myślą one dać odpowiedzi w sprawie tak wielkiego znaczenia. Nie może mnie to bynajmniej powstrzymać od szczegółowego, gruntownego, a może i obszernego rozbiór tej kwestyi, ponieważ jestem przekonany, iż takie rozporządzenie winno być rozstrząsane wobec całego cywilizowanego świata w jednym kompetentnym sposób, w tem celu prowadzącem; dowiemy się też, jak opinia publiczna po tem przedstawieniu rzeczy na sprawę tę zapatrywać się będzie, jakie stanowisko zajmie po gruntownym rozbiorze tej sprawy, jakiego się po wszystkich frakcyach spodziewam.

Poruszona tutaj przeze mnie sprawa, nie ma bynajmniej partykularnego pruskiego znaczenia, jest to raczej kwestya *par excellence* międzynarodowa, kwestya wielkiej międzynarodowej doniosłości, a sądzę, że takie sprawy winny być stawiane przed forum całości państwa niemieckiego, ponieważ ta całość, jako taka, reguluje stosunek swój do zagranicy, i jako taka, zajmuje się stosunkami handlowymi z innymi krajami, a rozporządzenia tego rodzaju, jak pruskie dekreta banicyjne, naruszają bardzo dotkliwie te stosunki międzynarodowe i handlowe. Zresztą i sama konstytucya rzeszy w art. 11 powiada, że cesarz reprezentuje cesarstwo pod względem międzynarodowym, i że przeto odpowiedzialny minister cesarstwa, kanclerz, ma obowiązek przed reprezentacją niemieckiego ludu zdać sprawę z rozporządzeń i środków, mających międzynarodowe znaczenie, a to tem więcej, że zastosowanie tego rozporządzenia mogłoby stanowić precedens dla państw innych, mogących teraz na ten sam wzór i przykład wypędyć z krajów swoich poddanych niemieckich, odwołując się do tych samych powodów. Ten *par excellence* międzynarodowy charakter pruskich dekretów banicyjnych poddaje je pod kompetencję prawodawczych czynników cesarstwa niemieckiego. Mości panowie! Bądźcie łaskawi pamiętać o tem, że w pruskich dekreтах banicyjnych chodziło o obcokrajowców, którzy, po większej części, od kilku dziesiątków lat mieszkali w państwie pruskim, którzy nabyli tutaj mniejsze lub większe obszary posiadłości ziemskiej, którzy tutaj prowadzą interesa i handle wszelkiego rodzaju, i którzy z istotą państwa pruskiego tak zdawali się zrosłymi, że im bardzo często przyznawano wykonywanie praw politycznych (choćby i *contra legem*), że im nakładano ciężary i obowiązki, jakie tylko pruskich poddanych zobowiązują. Względem nich powołano do służby wojskowej, którą też odstężyli; słowem, chodziło tutaj o «zasiedziały» obcokrajowców, których naraż «gromadnie» wydalać poczęto. Nie były to karane wielokrotnie, lub niebezpieczne indywidua, lecz ludzie nieskazitelni.

To powiedziawszy, przechodzę teraz pokrótce do międzynarodowych zasad, pozostających w związku z powyższą kwestyą. Jest to uznana zasada nowoczesnego prawa międzynarodowego, że każde państwo ma prawo wydalać «ze względu na ogólne dobro kraju» tych obcokrajowców, którzy granice jego przekraczają, albo już je przekroczyli, aby się w nich osiedlić, chyba, że przyjęcie ich uregulowane zostało na mocy pozytywnego układu.

Do takiego cofania osób do kraju przybyszących, albo też takich, które, dopiero co do kraju przywędrowały, odnosi się to, co mówi Heffter w swem międzynarodowym prawie europejskiem, a co p. minister Puttkamer, na posiedzeniu pruskiej izby deputowanych, dnia 6 maja 1885 przytoczył, rzekomo na usprawiedliwienie pruskich dekretów banicyjnych, co jednakże wcale się do nich nie stosuje. Heffter mówi:

«Co się tyczy cudzoziemców, którzy granice obcego kraju przekroczyli chęć, albo już je przekroczyli, to najprzód zależy od władzy państwowej, czy im w ogóle i jak daleko im w kraju przebywać pozwoli. Ze względu na ogólne dobro publiczne, mogą być pojedynczo lub gromadnie wydani, o ile państwo nie jest zobowiązane na mocy osobnych układów, i żadne państwo nie może się wzbraniać przyjąć na nowo swych poddanych».

Tak samo ma się sprawa z obcokrajowcami, którzy przekroczyli granicę jakiegoś państwa, ale tylko na tymczasowy pobyt w jego granicach. I nauczyciele prawa międzynarodowego tłumaczą, że i takich wolno wydalać w nadzwyczajnych szczególnych wypadkach, gdzie tego wymaga konieczność prawa, lub konieczność obrony własnej wobec zagranicy, albo też potrzeba ubezpieczenia interesów państwa; godzą się oni na to, że państwo wolno z tego, tak dotkliwego prawa, tylko z największą ostrożnością i mądrością korzystać, i że ograniczyć je powinno tylko na jednostki, na szczególnie niebezpieczne indywidua. Co się tyczy gromadnego wydalań, to *in these* wszyscy jednomyślnie się odrzucają, ponieważ sprzeciwia się ono zwyczajom pokojowej komunikacji pomiędzy państwami i zobowiązaniu szacunkowi, jaki jedno państwo winno jest drugiemu i to z obowiązku prawnego. Pan Puttkamer oświadczył w sejmie pruskim, że takie zdanie pociąga za sobą negacyę niezawisłości każdego państwa, poręczającą prawem narodów, i że chciałby poznać takiego nauczyciela prawa międzynarodowego, któryby takiego zdania w całej pełni śmiało bronił. Tymczasem jest to *communis opinio* wszystkich nauczycieli prawa międzynarodowego, a powołuje się tylko na Holtzendorfa, Bluntschli'ego, Hefftera, Mohla i v. Bara (Niemców), Masségo, Karola Calvo, Leroy-Beaulieu (pomiędzy francuzami), Sir Roberta Phillimore'a i Ryszarda Wildmana (pomiędzy angiłkami), którzy ten przedmiot gruntownie rozbiegają. Wyjątek z przytoczonych tutaj ogólnych zasad, stanowi wojna, lub oczekiwanie wojny z pewnym państwem; atoli i tutaj gromadne wydalenie uchodzi według nowoczesnej praktyki międzynarodowego prawa za tak niesprawiedliwe, że gdy go się nieroztropnie dopuści jakiego państwa, wydalenie takie ogólnie bywa potępiane. Przyponne tylko, że kiedy w roku 1868, podczas zawiązków kretańskich, W. Porta zagroziła wydaleniem poddanych greckich, cała Europa przeciw temu wystąpiła. Tak było w r. 1870 we Francji, tak w roku 1879, gdy Peru podobnie postąpić chciało przeciw poddanym chilijskim. W czasach pokojowych nie może państwo, lub rząd jaki, wydalać obcokrajowców samowolnie i bez ograniczenia, lecz wydalenie to musi być dostatecznie uzasadnione. Prawo międzynarodowe, a nawet państwowe prawo niemieckie, a szczegółowo prawo monarchji pruskiej, rozróżnia dwie kategorie wydalań obcokrajowców, i to: 1) na mocy osobnego wyroku sądowego, 2) bez takiego wyroku na mocy rozporządzenia władzy administracyjnej. Pierwszy rodzaj wydalań jest prawnie unormowany dla całej rzeszy niemieckiej. Obcokrajowiec podlega wydaleniu, jeśli na mocy §§ 39, 284, 362 kodeksu karnego został ukarany, i dalej, na mocy formalnej uchwały rządowej, powołującej się na § 361 N. 2 kodeksu karnego — o czem natychmiast należy zawiadomić urząd kanclerza rzeszy, z dołączeniem zawartości sądowego wyroku, jako też dyspozytywnej części dekretu banicyjnego — i to w wierzytelnym podpisie. Wyrok taki musi być nadto publicznie w pismach urzędowych ogłoszony. Taki jest przepis z dnia 28 maja 1873 i z dnia 4 maja 1874. Tego rodzaju wydaleniami nie zajmują się: ani moja interpelacya, ani też stawione w tej izbie wnioski. Uważałem atoli za rzecz potrzebną wskazać na te wydalenia, aby dać poznać, jakie zastrzeżenia przysługują prawnie osobom ukaranym i jak wygląda wobec tego rozporządzenie pruskie, dotyczące osób, które nigdy nie były karane.

Kiedy i dla czego obcokrajowiec bez po-
zostawienia wyroku sądowego, może być wydany z rzeszy, albo z którego z państw poszczególnych, na to niema wprawdzie osobnych norm i przepisów, atoli wyrobiło się tutaj pewne prawo zwyczajowe, które zgadza się z ogólnymi międzynarodowymi przepisami prawnymi; wcieliło się ono niejako w prawo państwowe i w praktykę administracyjną, jak to pokrótce wykaze ze względu na Prusy.

W myśl prawa międzynarodowego, uspra-

wiedliwają banicję obcokrajowców następujące przyczyny: 1) narażenie na szwank bezpieczeństwa publicznego, przez nieprzejawne wystąpienie wydalonego, czy to przeciw własnemu, czy też przeciwko obcemu rządowi; 2) obawa, iż wydalony zamaci prawny porządek państwa, które go wydalą; 3) naruszenie uprawnionych interesów państwa, przyczem chodzi o usunięcie ludzi, nie zdolnych zarobić sobie na utrzymanie, nie mających majątku, cierpiących na pomieszczenie, zmysłów, nieuczciwych, szkodliwych zbrodniarzy i wczelców, których państwo sąsiadnie się pozbyło i 4) gdy chodzi o odparcie krzywdy, której się państwo sąsiadnie dopuściło, i to w drodze odwetu lub odparcia. Oto są wszystkie dozwolone prawem wypadki, w których wolno wydalać jednostki obcokrajowe, a wszyscy nauczyciele prawa międzynarodowego są bardzo ostrożni co do polecenia któregośkolwiek z tych środków, zwłaszcza, iż nowoczesne prawo narodowe, coraz więcej skłania się do teorii, że zasiedlający w kraju cudzoziemiec, należy rzeczywiście do poddanych i jako taki traktowany być winien. Tak powiada Heffter w swem międzynarodowym prawie europejskiem, § 59, pag. 129 (wydanie VII).

«Rzeczywistymi poddanymi państwa, są, według międzynarodowych zasad ci, którzy w pewnym kraju zamieszkali (*domicili*), to znaczy każda samodzielna osoba, mająca tamże urządzenie domowe (ognisko domowe), jako podstawę i punkt środkowy swego bytu».

Tak samo wyraża się Phillimore w swem «*International law*» I, 378. Uważa on ludzi, którzy przestali mieszkać w swym kraju rodzinnym i którzy obrali sobie mieszkanie w kraju innym, za obywateli *de facto*, choć nie *de jure*. Tak samo pisze Karol Calvo w swem «*Le droit international*», wydanie paryżskie z r. 1880, II, 122, jakoteż inne powagi w tej samej dziedzinie.

Pokazuje się z tego, że skoro osoby, osiadłe w kraju, uważane bywają na podstawie międzynarodowego prawa za faktycznych obywateli, to nie wolno ich bez wszystkiego wydalac, chyba, że osobicie, zachowaniem się swoim, narażają w jakikolwiek sposób na szwank bezpieczeństwo i porządek kraju, w którym osiedli, a więc, jeśli nadużywają, że tak powiem, międzynarodowej gościnności, której im udzielono. Co się tyczy praw państwowych norm w Niemczech, to żadnemu poszczególnemu państwu, nawet Prusom, nie przysługuje prawo wydalenia z kraju cudzoziemców, chyba, żeby im takie uprawnienie przyznała osobna ustawa, jak się to także jasno pokazuje z pruskiego reskryptu ministerialnego, z dnia 31 października 1873 i z 8 kwietnia 1874. Natomiast, uważają się Prusy na mocy swego prawa państwowego, za uprawnione, do wydalenia ze swych dzierżaw takich cudzoziemców, którzy publiczny spokój i porządek na szwank narażają — i to zaprzeczanie praw państwowych zgadza się zupełnie z ogólnymi międzynarodowymi zaprzeczeniami i zasadami. W rzeczywistości jednakże, wydalenie z Prus, jest zarazem wydaleniem z całego cesarstwa niemieckiego, ponieważ wydaleniem z Prus, nie znaleźli nigdzie w cesarstwie niemieckim przytułku, lecz gdziekolwiek z Prus przybyli do jakiegokolwiek państwa niemieckiego, wszędzie ich wydalo.

Mości panowie! Fakt, że w biegu tego stulecia przybyło do Prus kilkanaście tysięcy ludności z polskich dzielnic Austrii i Rosji — i osiadło we wschodnich prowincjach pruskich, nie ma w sobie, zważywszy istniejące tam stosunki, nie nadzwyczajnego, ani karygodnego, lecz przeciwnie, fakt ten jest bardzo zrozumiały. Od czasu wcielenia pewnych polskich dzielnic do monarchii pruskiej, a mianowicie od r. 1815, zobowiązały się Rosja i Prusy przez zobowiązane układy do tego, że bez wszelkich przeszkód pozwalają na wzajemną cyrkulację ludności z tej i drugiej strony kordonu; że względem na gospodarce, społeczne i polityczne stosunki w obrębie państwa rosyjskiego, wielu ziomków naszych z pod panowania rosyjskiego wołało, na mocy przysługującego sobie i w drodze międzynarodowej poręczono go pa-

wa, że tak powiem, międzynarodowej wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce — przeniesi się do dzielnic polskich, należących do monarchii pruskiej, i w tych dzielnicach stale zamieszkać.

Stypulacje traktatu wiedeńskiego, dotyczące tej sprawy, nie straciły dotąd mocy obowiązującej i dziś tak samo obowiązują, jak w r. 1815, to też zaraz odwołam się do tych stypulacji, ponieważ i wniosek przemennie stawiony, stoi w związku z tą materią, ponieważ chcielibyśmy tę sprawę niejako już tutaj uściśnić. Gdy trzy mocarstwa rozbirowe wypowiedziały intencje swoje co do ducha rządów w dzielnicach, które im przypaść miały, zawarty został dnia 3 maja 1815, między Prusami a Rosją, i pomiędzy Rosją a Austrią traktat osobny, który, po wcieleniu do wiedeńskiego aktu końcowego, postawiony został pod gwarancję monarchów i książąt całej Europy i stanowi część prawa międzynarodowego. W układzie, zawartym pomiędzy Prusami a Rosją, powiedziano na początek, iż przy zawieraniu jego uwzględniono został:

«Duch narodowy, korzyści handlowe, stosunki, zdelne wprowadzić stałość do administracji, porządek do finansów, zapewnić dobrobyt wszystkich i jednostek, w prowincjach ze sobą graniczących» i t. d.

W samym traktacie powiedziano w artykule 4, że polakom ma być wolno zmienić dotychczasowy stosunek poddaństwa i bez wszelkiej przeszkody, oraz bez wszelkiej opłaty, przejść z całem mieniem swoim w granice innego mocarstwa. Artykuł 8 utrzymuje ważny przymiot t. zw. *suwet mizte*, według którego, w myśl art. 16, jeszcze dziś polak, który na mocy spadku, testamentu, ożenku, lub darowizny odziedziczył majątek w drugiej części polskiej, może zerwać dotychczasowy stosunek poddańczy i osiąść tam, gdzie chce, i bez przeszkody zamieszkać w nowym swym majątku. Artykuł 13 i następne przepisują, że ci, którzy wskutek takiego nabytku nie chcą zmieniać swego stosunku poddańczego, mogą posiadać bez przeszkody, nabyte w drugiej części posiadłości, i plody ich bez wszelkiej opłaty przez granicę przewozić.

To wszystko poręczone jest dosłownie w traktacie onym, zawartym między Prusami a Rosją.

Dla tych właścicieli, których posiadłości granica przedziela, znosi artykuł 18 granicę zupełnie; właściciel taki może się ze swą służbą i swymi robotnikami, oraz ze swymi płodami tak swobodnie poruszać, jak gdyby dla niego granica wcale nie istniała. Artykuł 90 stanowi, że sąd tego miejsca, w którym właściciel mieszka, stanowi sąd właściwy dla posiadłości, znajdujących się pod obcym berłem, i że jego wyroki muszą być tam wykonane. Przyległym mieszkańcom przysługują artykuł 19 zupełnie wolną komunikację graniczną; artykuł 22 poręcza wolność żeglugi dla wszystkich części Polski; artykuł 28 poręcza handel wywozowy i dowozowy bez wszelkiej przeszkody, za opłatą umiarkowanego cła, i to wyrażnie dla całej Polski w granicach z r. 1772. W końcu powiedziano:

«Aby przeszkodzić temu, iżby obcy nie korzystali z układów, zawartych na korzyść rzeczonych prowincji, postanowiono, aby wszystkie artykuły, pochodzące z jednej dzielnicy do drugiej, zaopatrzone były świadectwem pochodzenia, bez którego przez granicę przepuszczone nie będą. Świadectwo takie wystawiać ma konsul, a gdyby tenże mieszkał zdaleko, władza miejscowa».

W układzie pomiędzy Rosją a Prusami z dnia 19 grudnia 1818, oznacza artykuł 1, jako terytorjum, na które konwencja ta pod względem handlowym i żeglarni ma być zastosowana, cały obszar, który w roku 1772 należał do Polski. Celem dokładniejszego uregulowania stosunków granicznych, ówczesny naczelny prezes W. Księstwa poznańskiego, Zerbini di Spessetti, ogłosił pod dnem 16 września 1815, z polecenia pruskiego ministerstwa stanu, następujące rozporządzenie, na które zwracam pańską szczególną uwagę. To rozporządzenie wydrukowane jest w bieżącym dzienniku urzęd-

wym, numer 9 z roku 1815, i zawiera taki np. ustęp:

«Wielu właścicieli, których posiadłość przecięta jest granicą, dzielącą W. Ks. poznańskie od Królestwa polskiego, wyrażili mi żywe obawy z powodu tego podziału granicznego. Obawy te są bezasadne. Monarchowie, którzy stanęli o losie Polaki, kierowali się w tej sprawie zawsze tą zasadą, że biegiem politycznych wypadków, podziałem została pomiędzy kilku wielką rodziną; to też wola tych monarchów jest, aby węzeł rodzinny, łączący naród, dalej istniał pod różnymi ich rządami. Dla tego też kazali w swych administracjach usunąć wszystko, co by się tym wielkodusznym zamiarom sprzeciwiać mogło i co by owemu podziałowi mogło nadąć wpływ szkodliwy na dobrobyt jednostek».

«W tym duchu zredagowany jest traktat wiedeński z dnia 3 maja 1815 roku, z którego, dla uspokojenia pp. właścicieli, przytaczam następujące artykuły. (Są to artykuły 18—20, już wyżej przytoczone). W myśl tych artykułów otrzymały władze powiatowe osobne instrukcje, a treść ich została wpisana w instrukcję służbowa urzędów celnych na granicy, których personel za ich wykonanie osobicie jest odpowiedzialny».

W ratyfikacji tego układu, wydanej pod d. 9 maja 1815 r., oświadcza król pruski:

«Przeżytkujemy ten traktat i jego aneksy, uważamy treść ich za zgodną z wolą naszą, i dla tego przyjmujemy, potwierdzamy i ratyfikujemy go; przyjmujemy go za nas i naszych następców, potwierdzamy go i ratyfikujemy, i na nasze słowo królewskie przyrzekamy starać się o to, aby był starannie i wiernie wykonywany».

Mości panowie! Ten traktat nie został nigdy zerwany, ani zniesiony, istnieje on jako międzynarodowy układ, pod gwarancją państw całej Europy i obowiązującej dla Prus tak samo, jak je obowiązują w r. 1815. Specyficujący w Bogu król Fryderyk-Wilhelm III przyrzekł na słowo królewskie w swoim i następów swoich imieniu, że go dotrzyma, a sądzi, że królewski rząd pruski nie miał prawa zmieniać tak, bez wszystkiego, owych stypulacji traktatu wiedeńskiego, nie dowiódłszy, że dotrzymanie jego naraża by państwa pruskiego na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Jeżeli przeto p. Puttkamer d. 6 maja 1885 r. powołał się na cytat E. Hefftera i jeżeli uznaje zasady, które w tej cytacie, przemennie przytoczonej, są zawarte, to musi także uznać, iż Prusom nie było wolno nawet od granicy cofać polaków obcych poddanych, mogących się powołać na traktat wiedeński, a skoro przychodzili oni jako spokojni i pokój miłujący ludzie, pragnący się osiedlić w granicznych prowincjach, to należało ich tam dłużej tolerować, abymy im nie udowodniono, że przez nich pokój, bezpieczeństwo i porządek państwa zostaje naruszony.

Mości panowie! Te, specjalnie tylko polaków dotyczące, przepisy traktatów, które popierały emigrację polaków do Prus w pierwszym zwłaszcza dziesięciu lat po roku 1815, rozszerzane jeszcze były aż do ostatnich lat w ogólnie prawo-państwowych pojęciach i rozporządzeniach pruskich. Aż do r. 1843 zyskiwali obcokrajowcy w Prusach przez założenie domowego ogniska prawa poddaństwa pruskiego; wystarczy na dowód tego wskazać tylko na reskrypt z dnia 5 lipca 1826 r. i t. d.; tak samo istniała zasada, iż każdy, kto wywedrował, przestawał być obywatel pruskim.

Ustawa z dnia 31 grudnia 1843 roku o uzyskaniu i utracie praw poddaństwa pruskiego, ustanowiła pewne prawne normy. Ustawa ta nie dotykała bynajmniej praktycznie, ani też nie zmieniała stosunków zamieszkania cudzoziemców, przybyłych do Prus przed i po roku 1843, jednę tylko wprowadziła nowość i to, że założenie ogniska domowego jeszcze nie nadaje praw obywatela pruskiego. Reskrypt z dnia 5 maja przysłał też w zupełności, iż obcokrajowcy mogą w gminach pruskich zamieszkiwać.

Po utworzeniu północnego związku, ustawa z dnia 12 października 1867 roku o pasportach, przepisywała w § 2, że i od cudzoziemców, przybywających na terytorjum związku i pragnących tam pozostać, nie wolno żądać papierów podróży: § 11 *alinea 4* przypomnieć, że kartę pobytu nie należy ani zaprowadzać, ani też zatrzymywać w tych krajach, gdzieby już istniały; to rozporząd-

dzienie, jak widać z poprzedzających paragrafów, rościąca się także na cudzoziemców.

Ustawa rzeszy z dnia 1 czerwca 1870 r. o zyskiwaniu praw poddaństwa niemieckiego, znosi pruską ustawę z r. 1843, a artykuł 4 konstytucyjnej rzeszy, zajmujący się pasportami i policją nad cudzoziemcami, wziął pod pewnym względem wszystkich cudzoziemców pod swą opiekę.

Od założenia cesarstwa niemieckiego, rząd pruski nie tylko nie utrudniał, lecz, owszem, ułatwiał je, jak się to pokazuje z reskryptu z dnia 8 czerwca 1872 r., gdzie wydalenie osoby policyjnie zameldowanej, która przeszła 2 lata mieszkała na jednym miejscu i tam na chleb zarabiała — uznane zostało za niedozwolone; reskryptem z d. 8 lutego 1870 r. nie przyznano gminom prawa bezwarunkowego zakazywania cudzoziemcom zamieszkania w obrębie gminy. Nakoniec ustawa z d. 28 maja 1870 r. pozwala cudzoziemcom nabywać z wszelką swobodą własność nieruchomości, a ta ustawa tylko wtedy ma sens, jeśli tym, którym wolno nabywać własność, wolno także jest w tej własności mieszkać, oświadczyć jej używać i z niej korzystać. Przez traktaty handlowe, a mianowicie przez traktaty, zawarte z Austrią w d. 9 maja 1868 r. i 23 maja 1881 r., przyznano publiczności zagranicznej, prowadzącej handel z Niemcami, prawo, równające się niemal prawom krajowców. Paragraf 57, *alinea* 3 ordynacji proceduralnej z d. 21 lipca 1869 roku rozporządza, że obokrajowcom ma być dozwolony handel wędrowny, a rada związkowa ma prawo wydania potrzebnych na ten cel rozporządzeń. Ministeryalne i naczelne prezydalne rozporządzenia aż do 1883 r. poruszane w pruskim sejmie d. 6 maja r. z., a odnoszące się głównie do polskiej, z zastrzeżeniem przybyłej ludności, utrzymały w całej pełni znaczenie owych praw państwowych; w myśl tych ustaw i rozporządzeń, wolno było aż do końca roku 1884 każdemu polakowi, który się chciał w Prusach osiedlić, urządzić sobie ognisko domowe, każdemu nawet poręczono zupełną obronę prawną.

Przytoczone przeze mnie rozporządzenia i przepisy prawne, międzynarodowe stypulacje i administracyjne przepisy aż do ostatnich czasów, okazały się, że użyte drastycznego wyrażenia Vattelsa, niczem innym, jak pułapką, założoną przez państwo na cudzoziemców. Nagle, ni ztąd ni zowąd, namysłono się inaczej i prostym reskryptem nakazano ludziom, którzy się tego wcale spodziewać nie mogli, aby, po upływie kilku dni lub kilku tygodni, wywniosili się z granic państwa pruskiego, i w ten sposób cała ich egzystencja zrujnowano i zniszczono zupełnie.

Jakie powody tego kroku przytoczył rząd pruski i sam kanclerz w d. 1 grudnia r. z.? Pan Puttkamer oświadczył dnia 6 maja r. z. bez ogródki, że te środki dotyczą wyłącznie polaków, poddanych Rosji i Austrii. A kanclerz dnia 1 grudnia 1885 r. potwierdził to oświadczenie, dodając: polonizm i polska propaganda były przyczyną wydalania. I cóż przytoczono, aby tak niezwykle i nadzwyczajny środek usprawiedliwić. Pan Puttkamer podał, jako pierwszy powód, polityczne ubezpieczenie państwa pruskiego; 2) względ na popieranie niemieczyny i niemieckiej kultury, co książę Bismark nazwał «obroną niemieckich szczepliów przeciw polonizacji». Ten wyraz znajduje się także w mowie tronowej, którą wczoraj zagajono sejm pruski — i w ten sposób mogłoby się prawie zdawać, iż rząd pruski dokładnie dowiedzie istnienia takiej polonizacji. Musimy na to zwrócić uwagę. Mianowicie ten ustęp mowy tronowej powoduje mnie do tego, że później przytoczę cyfrę, która właśnie coś przeciwnego dowodzi, anizeli to, co przytoczono jako rządowy motyw do wydalania. Cyfry moje nie mogą naturalnie sięgać aż do roku 1885, ponieważ statystyka z d. 1 grudnia 1885 r. jeszcze nie jest ogłoszona, ale przytaczam będzie liczby aż do roku 1880, a panowie przekonają się z mych wywodów, iż twierdzenie rządu pruskiego o polonizacji prowincji wschodnich, właśnie na podstawie statystyki, okazuje się zupełnie nieprawdziwym.

Narazenie na szwank bezpieczeństwa

państwa pruskiego — to punkt pierwszy. Sądze, że p. minister miał tu na myśli tylko bezpieczeństwo polityczne na wewnątrz, boć niepodobna przypuszczać, iżby miał sądzić, że na przykład wojny między Prusami a Rosją, polacy z pod berła rosyjskiego stanęliby przeciw Prusom na korzyść Rosji. Takie przypuszczenie byłoby wprost potępieniem rządu pruskiego, iżby poddani Rosji mieli łączyć się z tutejszymi poddanymi przeciw Prusom. Takie przypuszczenie byłoby największym potępieniem Prus. Pan Puttkamer atoli nie dowiódł ani jednego, ani drugiego; poruszał on się w granicach ogólnych frazesów, ale twierdzeń swoich nie udowodnił; przeciwnie, sam się zbił. W mowie swej przyznaje on dosłownie, że pomiędzy wydalonymi znajduje się wielka liczba ludzi uczciwych, zarabiających na chleb uczciwie, zbitych ze strachu przed wojskowścią, «którzyby interesowi państwa pruskiego jako jednostki nigdy szkodliwymi stać się nie mogli». Każdy rozsądny człowiek musi z tego wysnuć wniosek, że tacy spokojni i pracowici ludzie, w żaden sposób bezpieczeństwa państwa pruskiego na szwank narazić nie mogą, a minister p. Puttkamer dochodzi do wniosku, że to jednak nastąpić mogło, i to z następujących powodów. Pan minister twierdzi, że średnie i wyższe warstwy napływowej ludności polskiej nie dają rękojmi, że zachowają się tak spokojnie i bez narodowej propagandy! Ci ludzie przeto są niebezpieczni, ponieważ myśli o sobie! P. minister twierdzi, że ma na to dowody, ale dotąd ani cienia takiego dowodu nie przytoczył.

Drugi powód jest ten: sam fakt istnienia w Prusach tak wielkiej, obojętnej masy, grozi państwu pruskiemu, ponieważ polska propaganda różni się na ten pożądaną dla siebie przedmiot i wyżyska go do rozniecenia narodowego fanatyzmu tak samo, jak ludność krajowa. Dotyczy to Prus zachodnich z dziełsiorkami ciężarem i zapędem. Tak mówił minister.

Ten «polski narodowy fanatyzm», «te nieuprawnione polskie zachcianki i usiłowania», «fanatyzm polskiej rasy», to wszystko ma stanowić podścielisko do narazenia pruskiego bezpieczeństwa! Ten «polski fanatyzm» objawia się w obronie tych praw polskich, które się opierają na prawie boskiem i przyrodzonym, i które poręczono za traktatami i obietnicami monarchów tego państwa. Jak bardzo w tych prawach pokrzywdzeni jesteśmy, tego dowodzi walka kulturalna, której pelzający jad jeszcze ciągle wicherzy w ludności; tego dowodem polityka szkolna ze stanowiska pedagogiki potępiona i zgulna, a zastosowywana ciągle od r. 1872, tego dowodzi ustawa językowa z r. 1876, tego dowodzi całe zachowanie się biurokracji pruskiej wobec ludności polskiej. Gdy się od nas żąda podatku z krwi i mienia, i gdy my ten podatek składać musimy — toć, mojem zdaniem, mamy też prawo żądać, aby nam tego, co życiu człowieka doświadczyć może jakiejś takiej wartości, nie odmawiano, i abyśmy w obronie naszych nieprzedawnionych praw i w usiłowaniu zachowania naszej narodowości i swobody wykonywania religii, przez rząd pruski byli bronieni! A gdy nam zarzucają nasze zupełnie prawne zachowanie się i gdy je nazywają «fanatyzmem», to takie traktowanie jest takim ograniczeniem, poniżeniem i znieważeniem naszych najświętszych praw, iż się dziwić nie można, że przeciw niemu objawia się w ludności reakcja i oburzenie, i że się ta ludność przeciwko temu rządowi broni we wszelki godziwy sposób.

Jeśli obrona narodowego języka i swobody religijnej jest zbrodnią, i jeśli samo podejrzanie, iż takiej «zbrodni» dopuścić się możemy, ma służyć do tego, aby tysiące i tysiące ludzi, nawet takich, którzy się na trybun pruskim urodzili, wypędzić z kraju i zebrać ich zrobić — wtedy, zdaniem mojem, byłoby konsekwentniejszą, choć o wiele okrutniejszą rzeczą, gdyby, nie mogąc sobie dać rady z taką narodowością, postarano się ze strony rządu o wydanie ustawy: «przeciwko niebezpiecznym dla wszystkich usiłowaniom polaków, dążącym do utrzymania

swej narodowości i religii», gdyby wydano ustawę wyjątkową na wzór ustaw z 4 lipca 1872 i 4 maja 1874, aby w ten sposób wyjątkowe prawodawstwo Prus i Niemiec wzbogacić o nowy klejnot. Widzielibyśmy, co by na świat powiedział. Dopóki tego jednakże niema, trzeba przeciw najmożliwszej pozwolić polskiej ludności, że sama wybierać sobie będzie narodowość i religię, która jej się podoba, że bronić będziemy praw tej narodowości i religii według naszego widzimisie, że w obronie tej naszej narodowości i religijnych przekonań tak daleko pójdziemy, jak na to pozwalają ustawy państwa, i że nie pozwolimy naszym świętości tykać nikomu, choćby z narażeniem się na to, iż przy tej obronie najwyższych dóbr ludzkości zginąć możemy.

Państwo pruskie i cesarstwo niemieckie niechaj przyjmą zapewnienie, iż udzielenie tych praw, których nie pozwalają się zbliżyć do toru tak tutaj w parlamencie, jak i w sejmie pruskim na spokojnej i prawnej podstawie, żądamy i żądać będziemy, że życzenia ludności, objawiające się w tysiącach petycji, na wiecach, w deputacjach i w prośbach do samego monarchy, nie narażą bynajmniej i nie mogą narazić bezpieczeństwa państwa pruskiego. Utrzymanie tych praw nie naraża też bynajmniej kultury niemieckiej; przeciwnie, tylko odmowa tych praw mogłaby tę kulturę i bezpieczeństwo kraju narazić. Jesliby to wogóle nastąpić miało, przeciwko czemu wszyscy ostrzegamy i wszyscy się zastrzegamy, to nastąpiłoby właśnie przez takie środki, jak wydalenie, które szerzy między ludnością nienawiść, jaka pozostanie przez całe lat dziesiątki i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia. Odpowiedzialność za takie naruszenie bezpieczeństwa państwa pruskiego, spadałaby jedynie na państwo pruskie i rząd pruski, jesliby takimi środkami nadal się miało posługiwać. (Barzo słusznie! w centrum). P. Puttkamer, rozstrzącając obraz motywów rządowych, poszedł jeszcze dalej — i tutaj przechodzi do punktu, o którym już wspominałem, a który ma pewien związek z wczorajszą mową o tronie. Mówić tutaj będę o tej sprawie zupełnie obiektywnie, a z wywodów moich będziecie musieli wysnuć ten wniosek, że przedstawienie rządu pruskiego, jakoby ludność polska z Rosji i Austrii wypierała ludność niemiecką i narażała kulturę niemiecką — nie jest prawdziwe.

Mowa tronowa głosi, że w kilku prowincjach monarchji pruskiej ma istnieć wypieranie żywiołu niemieckiego, a wzrost polskiego, i że to wkłada na rząd obowiązek wydawania rozporządzeń, któreby zdołały zabezpieczyć istnienie i rozwój ludności niemieckiej. Zapowiedziane są więc projekta, których, naturalnie, ze spokojem oczekiwaliśmy; zobaczymy wtedy, na jakiej podstawie owe projekta opierać się będą. Pan minister spraw wewnętrznych przytoczył w swem twierdzeniu, które jest identyczne z twierdzeniem mowy tronowej, że w latach od r. 1871 do 1880, ludność we wszystkich prowincjach monarchji pruskiej, z wyjątkiem prowincji wschodnich, a mianowicie Prus wschodnich i zachodnich, o 10 procent się powiększyła, podczas, gdy ludność niemiecka w prowincjach wschodnich w takim stosunku nie wzrosła, jak we wszystkich innych prowincjach. Zdanie to nie zgadza się nawet w ogólności z prawdą, gdyż pokazuje się, że wzrost ludności w innych prowincjach tylko tam jest większy w porównaniu z innemi prowincjami, gdzie widocznym jest większy dopływ ludności z innych prowincji. A więc np. w Hanowerze, roczny wzrost w pięciu latach, od 1 grudnia 1875 do 1880, wynosił 0,99 procent, w Westfalji 1,39, w Hesji nasennej 1,14, w prowincji nadrenskiej 1,87 — podczas, gdy wzrost w Prusach wschodnich wynosił 0,99, w Prusach zachodnich 0,91, w W. Ks. poznańskim 1,17, na Salzką 0,83. Nie jest to atoli najmniejszy wzrost, gdyż np. w Hohenzollernie wynosił wzrost ludności w tych pięciu latach tylko 0,86. Według twierdzenia pruskiego ministra spraw wewnętrznych, wnoszący w obrębnie rzeszy krajowej przyrost żywiołu niemieckiego w latach od

1871 do 1880 + 3,4 proc., polskiego 8 proc., w obwodzie rejencji poznańskiej żywił niemieckiego 1,9, polskiego 10 proc.; w obwodzie rejencji bydgoskiej 7, resp. 8,4 proc.; a w obwodzie rejencji polskiej 9, resp. 10 proc.

Z tego wynika, że wzrost ludności niemieckiej w tych czterech obwodach rejencyjnych, jakie tu wchodzi w rachubę, pozostał rzeczywście w tyle po za rzekomo normalną stopą procentową. Z polskim żywiołem ma się rzecz tak samo w obwodach obwodach Prus zachodnich i w obwodzie rejencji bydgoskiej, a normalnym jest ten wzrost w stosunku do innych prowincji, tylko w W. Ks. poznańskim i w obwodzie rejencji polskiej. Normalna liczbą wzrostu dotyczy atoli właśnie tych dwóch prowincji, w których polska imigracja z zewnątrz była najmniejszą. Wzrost ludności nie pochodzi więc z zewnątrz, lecz należy go odnieść do stosunków, jakie w łonie samej monarchji pruskiej leżą. Cóż pruski minister spraw wewnętrznych wysnuwa z tych liczb, jakie podał, których prawdziwość dalej dochodzić nie chce, które przeciwnie, zgóry przyjmując za prawdziwe. Pan minister widzi w tem dowód, że żywił polski, wspomagany przyływem ze wschodu, wypiera jakoby siłą elementarną żywił niemiecki z obwodów pogranicznych monarchji, i porównywa ten objaw z objawami w świecie lodowców: co ile się na dole z ludności niemieckiej stopi, o tyle prze z góry ludność polska i ztąd musi się doprowadzić do zupełnego przekształcenia całego stanu pod względem kultury i narodowości w owych okolicach. Tak powiedział dosłownie pan minister Puttkamer.

Z liczb przytoczonych wynika, że w owych czterech obwodach rejencyjnych, żywił polski nigdzie nie przekroczył normalnej liczby przyrostu i że żywił niemiecki wprawdzie nie wzrósł w tym samym stopniu, lecz że też nigdzie się nie pomniejszył. Ze żywił niemiecki nie wzrósł, temu winni, zdaniem p. ministra, polacy. Bo gdy p. minister zabiera się do obliczenia ludności powiatu brodnickiego w Prusach zachodnich, w którym w przytoczonych latach wzrost niemiecki wynosił 4 proc., a polski 8 proc., to na wstępie wywodzi swoich tak się wyraził: „Jak polskie narodowe stronnictwo umiało swe ataki na te dzielnice skierować, tego dowiedzieć ponom mogą następujące liczby”. Przytem podał p. minister Puttkamer absolutną liczbę przyrostu ludności polskiej w powiecie brodnickim, który wogóle wynosił 8 proc. na 3,476 głów, a liczbę polskich przybyźów na 4,149 głów. Jeżeli ten ostatni przyrost w 10 latach od 1871 do roku 1880 przybył, to należy przyjąć, że podczas, gdy przyrost ludności niemieckiej wynosił 4 proc., a więc zawsze jeszcze przyrost dość znaczny — miejscowa ludność polska nie miała żadnego przyrostu z wewnątrz, że przeciwnie, ludność ta się pomniejszała. Z liczb tych wyprowadza pan minister ten wniosek, że polskie narodowe stronnictwo robi najazd na owe dzielnice, a dalej, że żywił polski wypiera krok w krok żywił niemiecki i że doprowadzić musi do zupełnego przekształcenia kultury w owych okolicach.

A zatem, moi panowie, pozwólcie mi przedłożyć wam liczbę ludności w owych prowincjach wedle religji, *respective* narodowości; z tego się przekonacie — niemożebnem jest dla was w tej chwili zbadać liczby, lecz radzę wam, abyście byli taskami przeliczyć podane — jakie stosunki w rzeczywistości istnieją. Wedle spisu ludności, 1 grudnia 1875 r. ludność chrześcijańska wynosiła:

	Ogólna liczba.	Katol.	Protest.
We W. Prusach . . .	1,822,934	232,896	1,590,038
W Z. Prusach . . .	1,314,611	641,152	673,079
W Poznańskim . .	1,888,843	1,069,848	818,995
W Łodzi . . .	3,707,167	1,895,156	1,812,011

Liczba ludności protestanckiej wynosiła tedy w Prusach wschodnich i zachodnich 1875 roku 1 grudnia: 2,263,117 przeciw 874,048 katolikom. Ludność protestancka jest prawie wyłącznie niemieckiej narodowości, również i katolicy w Prusach wschodnich są po większej części Niemcami. W Pru-

sach zachodnich jest około 190,000 katolików Niemców, katolików, o których pan minister spraw wewnętrznych powiedział w sejmie, że solidaryzują się zupełnie z rządem, celem powstrzymania rozwoju polskiego żywiołu. Powtarzam to twierdzenie, chociaż nie uznaję go za trafne. Do tego dodać trzeba ludność żydowską; nie mogę podać jej liczby, gdyż z ksiąg statystycznych nie było możebnem się tego dowiedzieć, a jest ona wyłącznie niemiecką i przeciw polskiej narodowości we wszystkich czterech prowincjach bardzo nieprzyjemnie usposobiona. Do ludności niemieckiej liczą się niemal wszyscy urzędnicy, gdyż polaków urzędników na palcach policzyć można. Pomiedzy urzędnikami, zajmującymi wyższe stanowiska, jest blisko 90 proc. protestantów. Dodajmy do tego cały personel nauczycielski, który zmuszony jest przyznawać się do germanizowania polskiego żywiołu. Dalej idą mieszkający miast, którzy po większej części są Niemcami i to z całą swoją inteligencją i przewagą finansową, a to wszystko pod opieką strażą tyłu korpusów armji. A teraz niechaj zrozumie, kto może, te obawy rządu, że gdyby nie użył tak drastycznych środków, jak wypędzenie kilkudziesięciu tysięcy polaków, musiałby koniecznie nastąpić zupełny przewrót w całej kulturze i stosunkach narodowości niemieckiej.

Dla narodowych przekonani narodów niemieckiego, którego ja w tej chwili nie zastępuję, niebardzo to pooblebnie; dla żywiołu polskiego natomiast byłoby to dowód wielkiej siły i żywotności. Atoli żałuję mocno, że to twierdzenie nie jest trafne, że dzieje się zupełnie przeciwnie. Twierdzenie to polega na znannej logice, jakiej użył wilk względem jagnięcia, to jest na posadzeniu jagnięcia rzeki, że zatrąwa źródło. Gdyby rzeczywście tak groźne było niebezpieczeństwo, jak p. Puttkamer wykazuje, to wtedy wypędzenie kilku tysięcy poddanych innego państwa, nie mających żadnych praw politycznych, nie umiających po większej części ani czytać, ani pisać, nie było dostatecznym środkiem, aby powstrzymać rozwój polskiego żywiołu. Powiedziałem, że rzecz się ma przeciwnie. Rząd pruski działa z febryczną gorliwością zagłady, z poparciem ludności niemieckiej i również z poparciem parlamentarnych ciał Niemiec i Prus, aby narodowości polskiej podciąć żyły żywotne, aby zniweczyć wszelką jej oświatę, jaką czerpie z pielegnowania swego narodowego języka. Powodem niby to bojaźń! Stara to sztuka, którą i w starożytności znano: *fingebant et metum, quo magis concupiscerent*.

Nie, to nie rzekoma bojaźń przewagi polskiego żywiołu, nie mniemałe wypieranie niemieckiego żywiołu przez polski, spowodowało rząd pruski do takich środków; to niechęć, że wszelkie środki, wszelkie możebne sposoby, jakich użyto, aby polską narodowość zgniebić, nie powiodły się. Dla tego poszukano innych środków, aby ludność dalej trapić, aby ją niepokoić, doprowadzić do materialnej ruiny, tym sposobem osiągnąć cel, o który chodzi, to jest wyparcie polskiego żywiołu przez niemiecki. Również wypieranie niemieckich posiadaczy z ich ojczyzny przez przybyłych polskich robotników, jak się wyraził p. Puttkamer, których liczba zaledwo 10,000 wynosi, nie ma podstawy. Przybyli polscy tylko rzadko kiedy zastąpili ludność niemiecką; zawsze prawie zajmowali oni miejsce polskiej ludności, która się wyniosła do krajów zamorskich lub głębiej w kraj. Jeżeli tutaj twierdzą, że wypieranie niemieckiego żywiołu przez polski działało się wskutek napływu polskich robotników, to, moim zdaniem, niemieccy robotnicy i niemieccy mieszkańcy Prus wschodnich i zachodnich, o których głównie chodzi, a którzy niezawasę są grzesznymi, byłiby na polaków do rządu znieśli zażalenie. A dotychczas nie o tem nie słyszeliśmy; przeciwnie, niemieccy właściciele udawali się do rządu z podaniami, dając świadectwo polskim robotnikom i wielu osobom z wyższego stanu, że są to ludzie spokojni; ci zatem właściciele niemieccy, zasiedlający tutaj i najzupełniej, prosili właśnie o cofnięcie tych środków. To jest dowodem,

że nie może być mowy o gwałtownem wypieraniu żywiołu niemieckiego i o zniszczeniu kultury. Polacy zajmowali w rzeczywistoci opuszczone przez swych współzłomków miejsca we wschodnich i zachodnich Prusach i w Poznanskiem. Prawda jest, że w ostatnich latach przeszło 40,000 polskich robotników ze wschodnich prowincji przeprowadziło się do zachodnich prowincji państwa pruskiego. Tutaj, w Berlinie, mieszka przeszło 30,000 polaków, którzy w ostatnich lat dziesiątkach przybyli dotąd z innych części Prus. Przeszło 100,000 polaków wyszło w ostatnich latach do Ameryki; a zatem ludność, licząca blisko 200,000 głów, wywędrowała, a w jej miejsce przybyło stosunkowo bardzo mało polaków z krajów rosyjskich. Obliczwszy wszystko ściśle, liczba ich wynosi około 10,000.

Pan minister Puttkamer w wywodach swoich dodał uwagę, która mnie wielce uderzyła. Przytoczył on na dowód, w jaki sposób polacy Niemców wypierają, a twierdził to stanowczo ten fakt: iż w wielu przypadkach, gdzie dotąd utrzymywała się szkoła niemiecka, że tam, gdzie szkoła taka z trudnością i z biedą w dyasporsie się utrzymywała, gdzie na nią wydano największe sumy, gdzie gminie nałożono największe ciężary, aby ją utrzymać — że tam żywił niemiecki z powodu polskiego napływu zniknął, a wszystkie koszty i prace,łożone na szkoły niemieckie, zostały napróżno wyrzucone, a polski żywił osiedla się w łukach, przez wyparcie żywiołu niemieckiego powstał. Słyszając coś podobnego — a zapytuję tu szczególnie posłów z Prus wschodnich i zachodnich, czy nie dzielą ze mną tego samego uczucia — nasuwa się mimowoli przy podobnych twierdzeniach pytanie: czy to fikcja, czy prawda? Być może, że w niektórych miejscowościach przeważa część ludności protestanckiej, ludności niemieckiej, wymiagowała i ze kilku polaków osiedliło się tam, gdzie przez te emigracje luki powstały. Atoli ci polacy, co zajęli siedziby, zajmowane dotychczas przez Niemców, a mianowicie siedziby protestantów, nie przekształcają owej niemieckiej szkoły, owej szkoły protestanckiej, do której dzieci ich z powodu przymusu szkolnego uczęszczają muszą, na szkołę polską, ani na szkołę katolicką. Polskiej szkoły niema już wogóle w całej pruskiej monarchji. (Wielka prawda!) Jeżeli jednakowoż te polskie rodziny robotce osiedla się w takich miejscowościach, gdzie istnieje szkoła protestancka, i jeżeli, dajmy na to, całą ludność wyparły, to przez to jeszcze nie stanie się szkoła protestancka szkołą katolicką, przeciwnie, nauczyciel protestancki pozostaje na swem stanowisku, chociażby wszystkie dzieci były katoliczkie, a zasły przypadki, że nawet nauczyciele ewangelicyści uczyli dzieci katoliczkie religji katolickiej. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum). A więc o polonizacji szkoły w owych prowincjach, a mianowicie w Prusach wschodnich i zachodnich, nie może absolutnie być mowy, bo w owych dzielnicach postępuje się z taką surowością pod względem wykładu niemieckiego i opieki nad językiem niemieckim, że dzieci nawet modlitwy odmawiać muszą po niemiecku przy rozpoczęciu nauki szkolnej, a udzielanie nauki języka polskiego jest surowo zakazane. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum). P. Puttkamer mówił o dyasporsie. Nie wiem, czy to wyrzekł, mając na oku religijne, czy też narodowe stosunki w prowincjach wschodnich, mianowicie w Prusach wschodnich i zachodnich. Jeżeli na 1,590,018 niemieckich protestantów, istnieje 232,896 katolików, i to przeważnie Niemców, a w Prusach zachodnich, jak to podałem, znajduje się przeważna część protestantów, wobec mniejszości katolików, z których znaczna część należy do narodowości niemieckiej — jeżeli tam może być mowa o dyasporsie, to tego wcale nie wcale nie rozumiem.

Przechodzę teraz do stosunków w W. Ks. poznańskim — a i tu są liczby bardzo ciekawe, gdyż dowodzą, że twierdzenie rządu nie zgadza się z prawdą, skoro tenże rząd twierdzi, że żywił polski wypiera żywił niemiecki. Przejrzałem niedawno sta-

tystykę z roku 1822, znanego statystyka Hoffmanna, w jego tabelach o ludności monarchii pruskiej, wydaną w roku 1837. Te statystyki tej dowiedzieliśmy się, że w roku 1822 w W. Ks. poznańskim było 625,327 katolików, a 272,362 protestantów. Przyczyna, dla której ludność protestancka tej ongi zupełnie katolickiej prowincji tak znacznie wzrosła, polega na tem, że z powodu bitwy pod Białą Górą, w pobliżu Pragi, znaczna część ewangelickich Niemców udała się do ówczesnego rządu polskiego z prośbą o przyjęcie do polskich krajów — i rzeczywiście przyjęta została. Byli to przeważnie ludzie ze Ślązka i Nowej Marchii, i ci pobudowali miasta, albo istniejące przy polskiej granicy rozszerzyli. Ludziom tym nadano wolność religijną, potwierzyli oni sobie swe niemieckie magistraty, niemieckie szkoły — krótko mówiąc, mogli się oni swobodnie w krajach polskich, jako Niemcy poruszać, a nikt im w tem nie stawił przeszkody. Odtąd to była owa niemiecka, przybyła do Polski ludność, którą Prusy przy okupacji tych dzielnic w części przyjęły. Przypatrzmy się atoli liczbom w poszczególnych latach. W r. 1837 wzrosła liczba katolików do 742,912 głów — liczba protestantów wzrosła w latach od 1822 do 1837 do 352,564 głów. A więc ludność katolicka wzrosła na każde 100,000 o 18,804 głów, a protestancka o 29,447 głów. (Słuchajcie! słuchajcie!) A więc, biorąc liczbę absolutną, wzrosła ludność katolicka o 117,585 głów, protestancka o 70,202 głów. Statystyk Hoffmann usprawiedliwia ten objaw w ten sposób:

«Z ludności, przeważnie ewangelickiej, zamieszkałej w prowincjach środkowych państwa, przeniosło się jeszcze daleko więcej mieszkańców do zachodnich i do nowej części wschodnich prowincji, aniżeli z tych przeważnie katolickich dzielnic przybyła wzajemnie do prowincji środkowych. Większa owa różnica pod względem wzrostu obu wyznań, polega głównie na imigracji, do czego prawdopodobnie ludność ewangelicka sąsiedniego Dolnego Ślązka się przyczynia..

Przypatrzmy się temu bliżej. W r. 1875 dnia 1 grudnia wynosiła liczba katolików w W. Ks. poznańskim 1,009,848 głów, protestantów 573,995, a w r. 1880 wzrosła ludność katolicka do 1,112,020, a protestantów do 691,370 głów. A więc, w 38 latach, pomiędzy rokiem 1837 a 1875, wzrosła ludność katolicka o 266,936, a protestancka o 221,431 głów. Widzicie zatem, że stosunki obu wyznań w latach 1822 i 1837, a później w latach 1875 i 1880, że ludność protestancka prawie się podwoiła, podczas, gdy katolicka tylko o jedną trzecią wzrosła. Wśród ludności katolickiej znajduje się nie mała część Niemców, przybyłych z prowincji zachodnich. Do nich należą kupcy, rzemieślnicy, handlarze, przemysłowcy, dzierżawcy, sędziowie i wieksi lub mniejsi ośrodkarze. Ludność protestancka w tych 38 latach wzrosła w zupełnie innej proporcji, aniżeli ludność katolicka. Gdyby ludność katolicka w tej samej proporcji, co protestancka, wzrastała, toby w owych 38 latach powinna była urosnąć nie o 266,936, lecz o 495,807 głów, to jest o połowę.

Oto jest stosunek wzrastania ludności protestanckiej i niemieckiej w W. Ks. poznańskim, w stosunku do ludności katolickiej i polskiej. Tu więc ma się rzecz przeciwnie, a nie tak, jak twierdzi rząd. Spaznienie narodowych i wyznaniowych stosunków, wypadło na korzyść żywiołu niemieckiego, a nie na jego niekorzyść. Muszę atoli także poruszyć i ludność zagraniczną. I ta sprawa ma pewną wagę. W dniu 1 grudnia 1880 było w całej monarchii pruskiej 98,958 obco krajowców, liczbą, w porównaniu z innemi państwami niemieckimi stosunkowo bardzo małą, przy wysokiej liczbie mieszkańców 27,279,111. W Bawarii było na ogólną liczbę mieszkańców 5,284,778 — 56,265 obco krajowców, w Saksonji na 2,972,805 głów, 37,038 obco krajowców, w Alzacji i Lotaryngji na 1,566,670 głów 33,848, obco krajowców.

Przypatrzmy się bliżej emigracji, z czerchem na pierwszy plan wysuniętych prowincji. Podczas, gdy w latach 1871 do 1880

wyemigrowało do zamorskich krajów 379,958 osób, to z Prus wschodnich i zachodnich wyemigrowało ich 70,486, z W. Ks. poznańskiego 54,831, a więc razem z tych trzech prowincji 125,317, prawie połowa emigrantów ze wszystkich prowincji monarchii pruskiej. W latach po r. 1880 emigracja z prowincji, w rachubę tu wchodzić, nietylko się nie pomniejszyła, ale nawet wzrosła. Tak np., wyemigrowało z W. Ks. poznańskiego zagranicą, w latach 1880: 10,187, 1881—21,885, 1882—14,931, 1883—12,548, 1884—13,500 — a więc w pięciu latach wyemigrowało z samego W. Ks. poznańskiego 72,481 osób; do tego przychodzi emigracja z Prus wschodnich i zachodnich, a z W. Ks. poznańskiego zbyt liczne przesiedlanie się ludności robotczej do prowincji zachodnich. Ażeby zaś i tu podać jakąś liczbę, dodam, że z powiatu czarnkowskiego w roku 1885 przeniosło się do prowincji zachodnich 1,557 mężczyzn i 1,708 kobiet. Stosunek ten jest w innych powiatach jeszcze większy. Do tego przychodzi, i to polecam uwadze panów, emigracja ludności niemieckiej do prowincji rosyjskich. Według dat statystycznych profesora Sztida w Dorpacie, wynosi emigracja niemiecka w Królestwie polskim okragło 750,000 głów, przy ogólnej liczbie ludności 7,319,980 dusz, a więc więcej, aniżeli 10 proc. całej ludności. 50 proc. całej ziemi w Królestwie polskim jest w ręku Niemców, a ci niemieccy właściciele przyciągają do tych prowincji corocznie coraz większą liczbę Niemców i w ten sposób można sobie wytłumaczyć, że ludność niemiecka w prowincjach wschodnich wzrastać nie może, skoro w takiej liczbie do innych prowincji się przenosi, mianowicie do polskich prowincji państwa rosyjskiego. Jak wielkie rozmiary emigracji ta do Królestwa polskiego, mianowicie w ostatnich latach przybrała, to wynika np. z następujących liczb: w roku 1880 osiedliło się w granicach państwa rosyjskiego 900 Niemców, w roku 1881 — 1,300, w roku 1882 — 1,700, w roku 1883 — 4,000, pomiędzy nimi 3,000 prusaków, w r. 1884 — 8,000 Niemców. Widzicie więc, moi panowie, że ludność niemiecka przesiedlała się do Królestwa polskiego w liczbie, nie stojącej w żadnym stosunku do emigracji Polaków w prowincjach wschodnich monarchii pruskiej.

Według urzędowych dat rządu pruskiego, rzeczą jest pewną, że w dniu 1 października 1884 r. przybyło do Prus wschodnich i zachodnich 9,749 osób obcego poddaństwa. Cała liczba włącznie członków rodzin miała wynosić 30,165 głów, z których przypada na powiat brodnicki 4,119, na powiat tureński 3,251 osób, wobec 33,000 ludności, a więc około 10%. Są to jednak tylko dwa powiaty, w których imigracja największe przybrała rozmiary. W innych powiatach wynosiła ona co najwyżej 1 proc. całej ludności. Dopóki jednak emigracja ludności niemieckiej do Królestwa nie ustanie, dopóty też nie będzie można powstrzymać fluktuacji ludności polskiej do pruskich prowincji, bez osobnych środków ze strony rządu pruskiego. Jeżeli ogólnie mówić można o wypieraniu pewnej ludności ku jej narodowym granicom, wtedy dowiodą cyfry, że jeżeli w ostatnich dziesiętnastu lat wynosiło się do Królestwa tyle a tyle tysięcy Niemców, to wtedy raczej Niemcy wyparli Polaków, aniżeli tu w Prusach polacy Niemców. Owe narodowe stanowiska, na które wskazywał p. minister Puttkamer, nie dowodzą niczego: przeciwnie, stwierdzają dostatecznie liczbę, którą tu podaję, a którą, jak się rzekło, są cyframi urzędowymi, że nie miała tu wcale miejsca dysproporcja stosunków w owych wschodnich prowincjach, ani pod względem religij, ani pod względem narodowości. Muszą więc być inne powody, a klincz do nich daje odpowiedź hr. Tasaffego w dniu 17 października 1885 w Reichsracie austriackim, jako też łącząca się z nią odpowiedź hr. Kalockiego w dniu 17 listopada 1885 w delegacji austriackiej. Oświadczone tam, że wyznaniowa i narodowościowa dysproporcja była powodem do wydania owych rozporządzeń, więc nie sam na-

rodowościowy, ale i wyznaniowy powód. To urzędowe uniewinnienie rządu pruskiego pokazuje, że przy wydaniach nie zwano na osobiste wykreślenie, że więc wykluczoną jest zasada, przyjęta w prawie między narodowym; wydano zatem ludzi dla tego, że są Polakami i katolikami. Że w Prusach inaczej obchodzi się z katolikami, a inaczej z protestantami, to stoi w przeciwieństwie z konstytucją, a gorzej jest jeszcze, że praktykę tę wyniesiono do zasady.

Ze strony półurzędowej tłómaczą to wprawdzie tak, że nie chodzi tu o względy wyznaniowe, jeno o stosunki wyznaniowe, które z narodowymi stoją w związku. Srodek ten ma się odnosić do wyznania, ale jedynie do wyznania, jako takiego, które jest pobudką narodowych tendencji. Jest to sofistyczne tłómaczenie «Berliner Polit. Nachrichten». Nie tępi ono wyznaniowego ostrza tego rozporządzenia, przedstawia się ono jako kulturowy środek najnowszego wynalazku, jako nowy rodzaj przesiedlania katolików. Przypatruje teraz z kilku słowy do wyjaśnienia owego rozporządzenia, które także jest wielkiej wagi. Mówiłem dotychczas o wydaniu klasy pracującej, ponieważ klasa ta jest największą i najliczniejszą, ale te wydania trafiają wszystkie stany, ludzi wszystkich zawodów, właścicieli dóbr rycerskich, mniejszych właścicieli, kupców, przemysłowców, robotników wszelkiego rodzaju, artystów, uczonych i studentów. Już wspominałem, jak rząd pruski sprawę tę w r. 1815 pojmował, gdy w traktatach wiedeńskich poręczył Polakom wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, jak tam wypowiedział, że nie należy naruszać rodzinnego związku narodu. Jest też to rzeczą naturalną, że związek taki nie może przestać istnieć. Z powodu, jak rozmaitszych stosunków, wykazała się konieczna potrzeba, że ci owi Polacy, z powodu spadków dziedzicznych i różnych innych stosunków, które bardzo rozmaite są rodzajów, musieli zamieszkać w pruskich prowincjach ci właściciele, rzemieślnicy i robotnicy, którzy nieznacni przybyli do Prus, pozeńili się tutaj; większa część dzieci z tych małżeństw, urodziła się na terytorjum pruskim. Pewna część ludności, którą wydano, posiadała dawniej cichy indygenat pruski; odnosi się to głównie do niewiast, a co się dzieci tyczy, porodziły się po większej części na pruskim terytorjum.

Stosunki tak się ukształtowały że w większej części wypadków władze same nie mogły rozróżnić, kto jest poddanym pruskim, a kto nie, i ztąd poszło, że wielu synów przychodzących powołano do szeregów wojskowych, odbyło wojny niemieckie, i że wielu z nich lato krew w tych wojnach, a może i niejednemu położył swe życie. Po tem wszystkim, co się stało, wydajają ojcowi i matki tych ludzi, którzy przeleli krew za wielkość Niemiec, lub przynajmniej walczyli, wydajają ich dzieci, ich krewnych z państwa niemieckiego. Jest to także rodzaj pomnika wojennego monumentum aere perennius; wydano rodziny robotników, których ojcowie przez długie lata pracowali w fabrykach i kopalniach; ludzie ci ujmowali sobie ze swego szczerpłego zarobku, zabezpieczyli swe życie, by zapewnić swe rodziny na przypadek, gdyby w tych kopalniach nleżał mieli jakimś nieszczęściem, gdyby mieli tam stracić życie i zostać kalekami, lub niezdolnymi do pracy. Ludzi tych wydano i pozbawiono ich szczerpłego zarobku, chleba na starość i tego, co zapłacił do towarzystw zabezpieczenia; jednym pociągnięciem pióra, zrobiono ich żebrakami, po czasie, w którym przez pewien szereg lat w pruskich pracowniach krajach i tam podatki płacili. Wydano urodzone tu niewiasty wraz z dziećmi, pomiędzy niemi wiele wdów, które nigdy nie przekroczyły pruskiej granicy, do kraju, w którym nigdy nie były i którego nie znają; wydano 80-letnich starców i niewiasty, stojące nad grobem. Posunęto się nawet tak daleko, że wydano biedne sieroty, które ani ojca, ani matki nie mają. Pan minister spraw wewnętrznych nazwał podczas obrad w dniu 6 maja Polaków z zeszłego wieku, lub niektóre części tej Polski krajem, po-

grazonym w największym barbarzyństwie i ubóstwie; nie chcę w tej chwili o toczyć sporów z ministrem spraw wewnętrznych; nadarzy się może inna sposobność, by rozpatrzyć się w tem jego twierdzeniu. Ale, gdyby prawda była miła, że Polska w zeszelem stuleciu była krajem, zagrożonym w największym barbarzyństwie, to proszę porównać z tem, co w tym oświeconym wieku, roku pańskim 1885, uczynili władze pruskie w kulturowym państwie pruskim ze względu na wydanych we wschodnich prowincjach. Mości panowie, mógłbym tu przez całą godzinę mówić, gdybym chciał przytoczyć sprawozdania gazet w tej sprawie; nie chcę tego czynić, gdyż sądzę, że z innej jeszcze strony zwróconą zostanie na to uwaga, a wy, mości panowie, dowiecie się z tego przedstawienia rzeczy, z jaką surowością, z jaką nieulaskawiającą wykonano te, już i tak twarde rozporządzenia.

Jednego tylko punktu pominąć nie mogę i zwracam nań uwagę przedstawicieli narodu niemieckiego. Jest to obchodzenie się z niewiastami przy tem wydaniu. Naród niemiecki odznaczał się zawsze pewną rycerskością w obec niewiast, i my widzimy także, że nie wiastwa w Niemczech zajmują we wszystkich stosunkach życia stanowisko, jakie pierwszeństwo przynależało w oświeconym narodzie. Porównanie z tem występowanie władz pruskich wobec niewiast przy tem wydaniu. Mam tu spisany cały rejestr nazwisk, w którym niewiasty bliższe połogu, z jak największą surowością za granicę wydano. Zachodziły wypadki, że wydane niewiasty w wagonach kolejowych i na stacjach rozdzieliły dzieci; zachodziły wypadki, że wydane niewiasty krótko po porożeniu, i tak np. wydano gwałtem pewną niewiastę z Chelmży, Julianne Mikołajczak, dnia 4-go po urodzeniu dziecięcia, z jej miejsca rodzinnego; przjęto ją w szpitalu we Włodawku, by ją tam dopiero leczyć, po tem brutalnym obejściu. Są to wypadki, o których każdy musi powiedzieć, że gdyby o nich słyszał, lub czytał, wstrząsnąłby się musiała naskroś dusza ludzka. Są to rzeczy, które wśród narodu oświeconego nie powinny zachodzić, i ja sądzę, że reprezentacja państwa niemieckiego, nie tylko będzie miała odwagę, ale czuć będzie także potrzebę i obowiązek, napiętnować wykonanie tego rozporządzenia, tak, jak na to zasługuje. Zagranica wydała już dawno wyrok o tych rozporządzeniach, i ja sądzę, że nie potrzebuje uprzedzać opinii, jaka wydana zostanie. Przyjdzie czas, w którym i historia wyda werdykt o tych wydaniach, i ja mniemam, że nie wypadnie na chwałę państwa to, co o-nich historia ta wypowie. Kiedy w pruskiej izbie deputowanych o tem rozporządzeniu rozprawiano, odpowiedział wtedy minister spraw wewnętrznych, posłowi, który motywował ówczesną interpelację, panu Spahnowi, w suchym tonie, że, jeżeli się mówi o chrześcijaństwie i humanizmie, że to jest źle rozumiany chrześcijaństwo, który się stawia naprzeciw temu rozporządzeniu.

Jestem tego przekonania, że u męża, który takie rozporządzenia z krwią zimną wydał, i w tak twardej sposób kazał je wykonać, o prawdziwym chrześcijańskim humanitarnym uczuciu mowy być nie może, a ja chcę rządowi pruskiemu jedno tylko przypomnieć słowo, które był wyraził wielki mąż niemiecki, Leibnitz. Powiedział on w dziele swem p. t. «*De rationibus juris et iustitiae*»: «*Recte a viris doctis inter desiderata relatum est ius naturae et gentium traditum secundum disciplinam Christianorum*».

Prawodawstwo Prus i każdego uregulowanego państwa, powinno być zbudowane na podstawie chrześcijaństwa, a gdzie tej podstawy nie ma, tam brakuje też prawdziwej cywilizacji. Nie ma tu też podstawy, i ja proszę, abyście panowie sami reszty dopełniali w swej duszy. Nie chcę tu jeszcze innych poruszać punktów widzenia, ponieważ sądzę, że w tym względzie dość już powiedziałem; zastrzegam sobie jednak, że, kiedy wniosek mój przyjdzie pod obrady, będzie mi wolno w danym razie to uzupełnić, co wyłożyłem już w tym długim wykładzie;

chcę podążyć ku końcowi. Dowiodłem, jak sądzę, że rozporządzenia tego ze stanowiska prawa narodów żadną miarą obronić nie można, że sprzeciwia się mu partykularne stanowisko Prus, że wykracza przeciw międzynarodowemu traktatowi, i że wreszcie, po tępić je należy ze stanowiska chrześcijańskiego i moralnego.

Żywię nadzieję, że tak wielka i oświecona reprezentacja, jak tutejsza, która powołana jest do obrony honoru i sławy swej ojczyzny; która powołana jest do uchwalenia praw dla wielkiej rzeszy niemieckiej, do stanowienia praw, od których sily i mądrości zależy dalszy rozwój wielkich wspólnych interesów, żywie, powtarzam raz jeszcze, tę nadzieję, iż reprezentacja taka wystąpi odważnie przeciw takiemu rozporządzeniu i ożywna uczuciem, właściwym całemu ludzkiemu społeczeństwu, uważać będzie wyrażoną krzywdę, choćby najmniejszą ze swych członków, jako krzywdę wyrządzoną wszystkim obywatelom państwa. Niechaj naród niemiecki rozważy, że wspaniałomyślność w polityce jest często największą mądrością i że drobnotkliwość, nienawistne i niskie środki, za pomocą których dręczy się i uciska mniejszość, nie przystają wielkiemu państwu. Przypominam panom wiecznie zawsze prawdziwe i piękne słowa, które był wyraził największy mąż stanu Anglii, Edward Burke dnia 22 marca 1775, podczas obrad w sprawie pojednania z Ameryką, zwróciwszy się do marszałka parlamentu!

«Pochód ducha ludzkiego jest wolny; potrzeba było 200 lat, by w końcu zrozumieć, że Opatrzność, na podstawie wiecznego prawa, ukarała gwałt, żalobę, a rabunek ubóstwem; wasi pracownicy zwrócili jednak w końcu oczy swe na źle skutki niesprawiedliwości: przekonał się oń, że ze wszystkich tyranij najmniej znosi się tyrańskie obchodzenie z wolnym narodem i że środki, których ostrze zwraca się przeciwko całemu ludowi, jest najgorszą właśnie metodą, by zapewnić sobie posłuszeństwo».

Mości panowie! Zważcie na to słowo, i wyjdącie sprawiedliwy sąd o rozporządzeniach rządu pruskiego, nad którymi mamy obradować! (żywe brawo).

Mowa d-ra Bambergera.

Nie byłbym może dzisiaj zabrał głosu w tej sprawie, gdyby właśnie ostatni mówca ze stronnictwa narodowo-liberalnego nie był nam dał słusznego powodu do zastanowienia się nad tą rzeczą. Przypnę muszę, że mowa kolegi Böttchera i wywody jego, zbudowały we mnie rodzaj wścieklizny i pożałowania, że kolega mówił z takim rozdrażnieniem, a stan ten niezwykły uniemożliwiał mi, że znajduję się on wraz ze swoją frakcją w przykrej położeniu, z którego jedynie, za pomocą tego rodzaju unięsien, wydobyć się może. Na te gwałtowne zaczepki odpowiem posłowi Böttcherowi tem spokojnie. Panowie ci zarzucają nam: wy nie pojmujecie, o jak wielkiej doniosłości narodowej sprawę tu chodzi. Już dwa dni o rzeczy tej rozprawiamy, a dotychczas, przy największej uwadze, nie spostrzegłem tego narodowego interesu państwa niemieckiego. Gdyby ci panowie, zamiast zwracać się do nas z przenośnemi wyrażeniami i zamiast przed całemi Niemcami nas denuńcować, byli nam raczej coś z tajemnic tych podali, abyśmy wiedzieli, o co tu właściwie chodzi, gdyby chociaż jeden z nich był podniósł zaślono! Ale gdzie tam. Panowie ci powtarzają nam ustawicznie: w sejmie pruskim się dowiecie. Ja sądzę, że jeżeli kto ma coś dobrego do powiedzenia, to powie, gdy go się prowokuje; jeżeli zaś w takim razie milczy, to dowodzi, iż nie wie co powiedzieć. Całą odpowiedzią ich jest: rząd pruski wam to powie. Jest to bardzo stara gadka o powodach rządu, których się nie zna, a które się zgóry chce pochłaniać.

W wywodach kolegi Marquardsa, absolutnie nie widzę logicznego związku. Zawsze jestem po stronie przyjaciela Marquardsa, nie co do jego zasad, ale co do jego bystrych dedukcji, które umie przedkładać z większym przekonaniem, aniżeli jego roz-

lega Boettcher. Nadaremnie jednakowoż czekałem oświadczenia, czemu, jak to on wyraźnie przyznaje, parlament ma być kompetentny do zajęcia stanowiska w tej sprawie i, chociaż rząd niemiecki wzbrania się dać odpowiedź, mimo to milcząc mam. Jest to rzeczywiście dziwaczna jursprudenca. Jeżeli mi przysługuje prawo skargi, a sędzia albo przeciwna strona wzbrania się przyznać mi to prawo, to już przez to mam być skazany na milczenie? Tak jest, p. Marquardsen wyraźnie powiedział: ponieważ rząd niemiecki odpowiadać tu nie chce, przeto mamy czekać, aż nam odpowie w pruskim sejmie. Mam wielki szacunek dla pruskiego sejmu, ale dla cesarstwa niemieckiego i dla spraw cesarstwa niemieckiego nie ma tego ze stanowiska formalnego, co ma być w pruskim sejmie. Albo jesteśmy uprawnieni do zajęcia się tą sprawą, a w takim razie rząd niemiecki winien nam i tutaj odpowiedzieć; jeżeli zaś rząd odmawia nam tego prawa, a mybysmy jeszcze to odmówienie mieli poprzeć milczeniem naszym, natenczas byłoby to jursprudenca, którą, jak dzisiaj, po oświadczeniu p. Boettchera, powiedzieć muszę, zdolen jedynie pojąć mózg narodowo-liberalny. (Wesołość).

Dziwna rzeczywiście jest rzecz, że ludzie z doświadczeń życia tak mało korzystają. Dopieroż to dwa dni temu, jak dostaliśmy lekce, która niezmiernie obraziła narodowego mówcę, posła Struckmanna; był to zupełnie podobny wypadek, jak niniejszy. Dziwiło mnie, że tu, w parlamencie, przy obradach nad projektem, dotyczącym cła na olej skalny, żaden z tych mówców, którzy sprawa ta dokładnie się zajmowali, nie zapytał się, dlaczego nagle cały personel rady związkowej, widocznie na rozkaz dany z góry, nie był obecnym. Czy to przypadek, czy też, może rząd cesarski nie interesuje się sprawą petroleju albo cła? Nie, był to wypadek tego samego rodzaju, jaki tu właśnie mamy przed sobą. Otóż powiadają: mieszanie się do atrybucyj rady związkowej, która sama jedynie ma prawo ustanowić, jaką, ma być taryfa celną. A jeżeli odważacie się zapytać o prawne w tym względzie wywody, w takim razie my was nie znamy. Taką była rzeczywiście myśl tego zachowania się. Zapytuję się, czy rząd cesarski temu zaprzeczy?

Jeżeliż dobrze zrozumiał szanownego p. Struckmanna, toć i on nie był zadowolony z objaśnień, dotyczących taryfy, i z nieprawidłowości tych środków, i z zachowania się władz wobec dotychczasowej reklamacji, którą wniósł parlament. A teraz, po doświadczeniu, któreśmy przed dwoma dniami zrobili, że wzmiankę, czy rada związkowa dobrze tłómaczy taryfę celną, milczeniem nam ze strony rządu odpowiedziano, mamy znowu pokornie milczeć, ponieważ w ten sam sposób jesteśmy traktowani? Nie, to właśnie jest powodem, aby wyraźniej jeszcze mówić, aniżeli gdyby się rząd cesarski z nami dzisiaj w dyskusję wdawał. A jeżeli panowie ci narzekają, że w jednym lub w drugim wniosku jest może pewna ostryść, którejby było raczej trzeba uniknąć, to pytam się panów, skądże pochodzi ta ostryść? Kładź to jednostronność tego całego zachowania się? Ponieważ z góry w sprawie tej traktowano parlament z lekceważeniem, ostro, z upokorzeniem, które czyniły niemożliwem wszelkie porozumienie się. Gdyby rządy związkowe albo kierownicy nawy państwowej byli wobec parlamentu zajęli stanowisko, należące się parlamentowi, a nie stanowisko, jakiego niema w żadnym kraju, mającym prawną reprezentację, gdyby takie stanowisko wobec nas zajęło, w takim razie można by przecieć pomówić o tej lub owej formie. Jedynie szorstkie zachowanie się rządu cesarskiego, zmierzające do upokorzenia i uszczuplenia powagi parlamentu, winno temu, że wystąpiło tu z pewną ostryścią. (Bardzo słuszenie po lewicy).

Przeciwnicy łamali sobie niemal głowy nad tem, czemu właściwie w sprawie tej w ten sposób wystąpiliśmy. Jedni zarzucali nam, że strone ekonomiczną zbyt mało wyważaliśmy; drudzy, żeśmy zbyt podnieśli stronę międzynarodową; inni znowu wynieśli

na czoło sztuczne obliczanie mniejszości i większości w parlamencie niemieckim albo w sejmie pruskim, aby powiedzieć, że tu chodzi o małą strategię. Mości panowie! kto tak sądzi, ten powoduje się uczuciem, nie rozumiejącem tej sprawy i nie umiejącem jej ocenić. My działaliśmy z ogólnego głębokiego przekonania, a nie z przekonania, któreby się dopiero wczoraj narodziło. Już na początku wiosny roku zeszłego, kiedy, ledwieśmy parlament opuścili, my, którzy nie mieszkamy na tych krańcach wschodnich, powrócili do zagród naszych, zostaliśmy z oburzeniem przez ludność zaczepieni i zapytani: jakżeż to jest możebnem, aby tak ekscentryczne, u wszystkich narodów niestachane środki, miały zachodzić w cesarstwie niemieckim? Już w czerwcu roku zeszłego, na wielkim zebraniu wyborczem, byłem zmuszony zastosować się do wymagań wyborców, żądających, aby sprawa ta przyszła pod rozprawę, żeby mieli sposobność do oświadczenia, jak się to nie zgadza z duchem narodu niemieckiego, jeżeli w ten sposób występuje się przeciw masom spokojnych obywateli, czy oni do tej czy do owej należą narodowości. Nie w wyrachowaniu na większość, lecz, aby iść za poczuciem przeważnej liczby ludności, powzięliśmy zamiar, aby doprowadzić do obrad, któreimi się dziś zajmujemy. Następnie, gdyśmy w jesieni roku zeszłego po raz pierwszy się tu zeszli, wtenczas wszystkie koledzy mojej frakcji jednogłośnie postanowili, że świętym naszym jest obowiązkiem poruszyć tu tę sprawę, bez względu na to, jaki jej będzie rezultat. (Bardzo słusznie! na lewicy). Te względy, mości panowie, a nie drobnotkwa taktyka partyjna, nie obrachunki kalkulatorskie spowodowały nas do tego, a tem oświadczeniem daję zarazem panom główną odpowiedź na różne skargi i jurystyczne dystynkcyje, dotyczące kwestyi kompetencyi.

Już zknadną słyszałem, że jeżeli w Niemczech stało się co brzydkiego albo niemiłego, natenczas mówiono we Francji: tego nie robią Niemcy, lecz Prusacy. Niechże z tamtej strony granicy pociągają te różnice, my jej jednak nie robimy. Jeżeli w Prusich stanie się co dobrego, jesteśmy z tego dumni, a jeżeli, zdaniem naszym, zjędzie w Prusich co złego i niemiłego, natenczas i my chętnie ponosimy za to zawstydzenie i odpowiedzialność. My się czujemy zupełnie równymi, czy Niemcy, czy Prusacy, i z tego pocucia, że zaszło tu coś takiego, za co cały naród wobec świata uczyliwanego, wobec wszystkich narodów, zrobiono odpowiedzialnym, wyrodiło się w nas przekonanie, że nie partykularny sejm, lecz parlament, reprezentujący przekonania narodu niemieckiego, jest właśnie miejscem, gdzie sprawę tę poruszyć trzeba. Spodziewam się, że p. dr. Böttcher zrozumie teraz, czemu to ośmielamy się, przeciw zyczeniu pana kanclerza, sprawę tę tutaj poruszać, i spodziewam się, że zrozumie, dla czego jemu i jego zwolnikom, nie z tą gwałtownością wprawdzie, z jaką on mówił, ale jednak z dosadnym przekonaniem staramy się wykazać, że stanowisko ich wobec tej sprawy nie zgadza się z tem, co się nazywało «narodowo-liberalnem», przynajmniej w owych czasach, kiedy ja miałem zaszczyt być członkiem stronnictwa narodowo-liberalnego. (Zaprzeczenie). Jeżeli pocucie, przejmujące cały naród niemiecki, żąda wyjaśnienia, a na to odpowiada się po szulmajstersku, wykrętami prawniczymi: «ta sprawa nie należy do parlamentu niemieckiego, lecz do reprezentacji partykularnej», natenczas, mości panowie, niema tu narodowego ducha; a jeżeli panowie tego nie rozumieją, to żałuję, iż tak bardzo zbroczyliście od stanowiska narodowego. Słyszałem głosy, ubolewające nad tem, że wczoraj i dziś toczą się obrady nad tą sprawą. Tego zdania nie dzielę; przeciwnie, cieszę się z obrad dzisiejszych. Sądzę, że oczyszczą one powietrze w całych Niemczech i wykaza, że nie wszystko, co rząd czyni, zgadza się z usposobieniem i z uczuciem narodu niemieckiego. Czy sądzicie panowie, że niema wyższego obowiązku, jak zawsze stawać po stronie rządu? Nie, mości

panowie, rządy zmieniają się, a naród jest wieczny; a reprezentowanie przekonania narodu, jeżeli te są pogwałcone i skrzywdzone przez rządy, jest o wiele świętszym obowiązkiem, aniżeli iść za rządem! (Bardzo słusznie! na lewicy i w centrum).

Użyto znowu starej formułki i napomniało nas, abysmy nie byli unitarnymi. Ja, mości panowie, nie lękam się, jako to przecie wiedzą ci, którzy mnie oddawna znają—oskarżenia o pewną unitarną skłonność, chociaż ona może nie jest w stronnictwie mojem nawet tak znaczną; nadmienić też muszę, że im dłużej zastanawiam się nad narodem niemieckim, tem więcej przekonuję się, że rzeczywiste skłonności federalistyczne głębiej są w nim zakorzenione, aniżeliśmy o tem myśleli w czasach wielkiego rozbudzenia narodowego, a z takimi warunkami trzeba się przeciwieć liczyć. Dzisiejsze przywoływanie obawy przed unitaryzmem i nawoływanie do trzymania się federalizmu, nie mają przecież nic wspólnego z rzeczywistością spraw nas zajmujących. My, starzy politycy, znamy przecież te dwa konie: konia cesarstwa i konia państwa, które, wedle potrzeby kanclerza, bywają wyprowadzane ze stajni do zaprzęgu. (Bardzo słusznie! na lewicy). Te dwa «konie», to znane nam stare zwierzęta. (Wesołość). Zaprawdę, trzeba być tak młodym narodowo-liberalnym, jak p. Böttcher, aby lepiej nie znać tej gry, tej starej gry poczytylowej. (Wesołość). Dziwny to przypadek, że właśnie, przy ostatniej sposobności, kiedy to także znikła rada związkowa, przeciwny robiono nam zarzut; było to przy rozprawach o przyłączenie Hamburga pod względem celnym. Wówczas broniliśmy praw Hamburga, który chciano wcielić do związku celnego. Wówczas, mości panowie, zarzucano nam, że jesteśmy partykularystami, my liberalni, którzyśmy bronili praw Hamburga. Pan kanclerz zarzucał nam w karcającym nas mowie, że bronimy partykularyzmu państw poszczególnych. Wówczas, mości panowie, chwalono unitaryzm, a myśm byli grzesznikami, żeśmy partykularyzmu bronili,—naturalnie, ponieważ w tym wypadku był kanclerzowi unitaryzm do jego projektów potrzebny; dziś jest przeciwnie, potrzeba mu partykularyzmu. Mości panowie, czy jesteście rzeczywście tak naiwni, abyście sądzić mieli, że książe kanclerz ma pod tym względem zasady? Onby was sam za to wyśmiał. (Wesołość. Bardzo dobrze!) Chwyta on się raz tego, drugi raz owego środka, więc trzeba byłoby rzeczywście tak dziecinny i tak niewinny, jak dzisiejsi narodowo-liberalni, aby tego nie wiedzieć.

Koleżda Marquardsenowi, za którym postępowałem, chociaż nie z równą ogólnością i umiarkowaniem, podsunął kolega Böttcher jeszcze następującą dedukcyę: zarzucają rządowi pruskiemu, że wywołał on stan obecny z jego szkodliwymi następstwami, przez długi szereg uchyleń. «Dajmy na to, że to prawda, czyżżąd ma wynikać, aby powstałych żąd niedogodności nie miał rząd usuwać silną ręką? Nie, żąd nie wynika, ażeby teraz nie miano działać; jeżeli te błędy popełniono, to je teraz tem staranniej poprawić trzeba. Tej logiki bezwarunkowo nie podzielam. Z wielką pewnością przedłożono ją tu; ma ona otół pewną wątpliwość. Każdy człowiek, a mianowicie rząd wielkiego kraju, jest odpowiedzialnym za swoje czynności, a jeżeli kto popełnił cały szereg uchyleń, z których wynika z czasem cały szereg pokrzywdzeń, natenczas winien on w poczuciu swej odpowiedzialności powiedzieć: ja zwinilem i jeżeli trzeba za to cierpieć, to, jako sprawca tego złego, winię cierpieć muszę, aniżeli ci niewinni, którzy padli ofiarą. (Bardzo słusznie!). To jest zdrowa, ludzka, i zaręczam panu koleżda Marquardsenowi, prawna logika, że ci, którzy błędy popełnili, także za nie odpowiadać powinni. A jeżeli tak ciężkie popełniono błędy, czy godzi się, ażeby ludzie, którzy zawierając tym błędem, urządzili swe gospodarstwa, nagle po dziesiątkach lat mieli być w najprzekrzyższe postawieni położenie i wyganiani z domu o kija zebraczone? Czyżżąd nie wynika, iż przyjęło się moralne zobowiązanie wobec tych nieszczęśli-

wych, kiedy im się przez całe dziesiątki lat pozwoliło przebywać w kraju, w tem przekonaniu, że spokojnie tu żyć i proceder prowadzić mogą i swawizywać wszelkiego rodzaju stosunki? (Słuchajcie! słuchajcie!) Czy można być tak nieuczynnym, tak zaślepionym, tak jednostronnie interes swój mającym na oku, aby powiedzieć: ja się omyliłem—ci tam sądzili, że mieszkając tu z rodziną, z żoną i dziećmi lat dwadzieścia, nie mogą przysposobić, aby pięknego poranku majątek ich zrujnowany nie został—to był błąd, a tem gorzej dla nich? Nie, mości panowie, taki wywód byłby barbarzyńskim! (Bardzo słusznie!) Ze pan Marquardsen inaczej tę rzecz pojmuje, dziwi mnie to bardzo.

Niestety, tak, jak się rzeczy u nas mają, nie można się dziwić żadnej surowości i obojętności. Wyrobiło się zwolna przekonanie, że, chcąc być wielkim mężem stanu, trzeba przewidywać, ile możności, jak najmniej mieć ludzkości. W tym względzie ludzie, im mniej mają politycznej zdolności, tem łatwiej mogą naśladować wielkich mężów stanu, (wesołość), dla tego też unija się między nami tytu małych Bismarków (wielka wesołość, bardzo dobrze!), którzy wszyscy dumni są z tego, że mogą w stół uderzyć i zawołać: «co! litości, ludzkości wołać? przecież tu chodzi o wielką kwestyę narodową—zabijcie go! (Brawo!). Pan Hammerstein stawiał nam taki zachęcający przykład, podając nam za wzór postępowanie z chińczykami. Gdyby to pan Hammerstein był nam powiedział, że rząd amerykański chce zabijać chińczyków, to niewątpliwie byłby się dziwił, ale któż to zabija chińczyków? a czy wiecie panowie, jak tych ludzi w Ameryce nazywają? nazywają ich «rotodies!» Tego wyrazu nie chcę przetłumaczyć na niemieckie, bo by z tego można wywodzić jaką obrazę. Ależ, to jest właśnie niebezpieczeństwem w ciatach zbiorowych, gdzie każdy czuje się odpowiedzialnym, jeżeli ciata te przekraczają granicę ludzkości i rozwagi. Patrząc panowie: gdy jednostka wychodzi na jaw, w takim razie ma się rzecz zupełnie inaczej. Styszyliśmy, że urzędnicy administracyjni, widząc że nędzę wygnać, starali się użyć jej. Cieszę się też, że mogę tu panom zakomunikować, iż przyjaciel mój z Królewca z uznaniem pisze mi o koleżda naszym Schleckmannie, który z ludzką uprzejmością starał się łagodzić los wygnanców. Podobne świadectwa wystawiono wielu urzędnikom, i szczerze się z tego cieszę; jest to także dla mnie dowodem, że fałszywym jest, co przedtem niektórzy mówcy z przeciwej strony powiedzieli, chcąc czynić odpowiedzialnymi urzędników administracyjnych za to, co się stało. Nie, nie urzędników administracyjnych, gdyż oni, ile możności po ludzku się brali, lecz rząd i system rządowy należy za to uczynić odpowiedzialnym. (Bardzo słusznie!) Zarzucało nam, że przytaczamy poszczególne wypadki. Jakże więc mamy uczynić? Gdybyście tylko ogólny byli doli zarys w patetycznych zwrotach, to byłbyście nam odpowiedzieli, że to nie są dowody, że fakta przytoczyć trzeba. Przytoczyliśmy też dużo faktów, ale to tylko drobna część z tego, co zaszło. Ja sam, który nie stoję w ścisłym związku z owemi i prowincjami, mam cały zapas krzyjących faktów podobnych i jeszcze gorszych, aniżeli te, które tu przytoczono. Ktożby tu wszystko zdołał przytoczyć? Przytoczyliśmy tylko pojedyncze przypadki, gdyż one charakteryzują ogólne postępowanie, okazujące się, jako nieludzkie, niesprawiedliwe i niezgodne z wszelkim uczynliwym zwyyczajem. Chciano nam zarzucić pewną sentymentalność, pewne skłanianie się do związku z innymi stronnictwami; zarzucało nam, że nawet z polakami idziemy, że więc tworzymy konglomerat z innymi stronnictwami. Ponieważ sprawę tę zasadniczo rozbiaramy, przeto w kilku słowach odpowiem, co sądzimy o naszym stosunku do polaków i do frakcyi polskiej.

Ubolewamy nad tem, że cesarstwo niemieckie obejmuje znaczną ilość obcego żywołu na wschodnich i zachodnich krańcach. Stosunek ten uważamy za złe, które historycznie do nas przeszło, a którego nie możemy przetrwać przez wyłączenie tych żywie-

lów. Jesteśmy tego zdania, które objawialiśmy przy wcielaniu Alzacji i Lotaryngii, jako też w określaniu stanowiska, jakie wobec kwestyi polskiej zajmujemy, że cesarstwo niemieckie musi zatrzymać te ziemie, jako terytorjum cesarstwa; nie zaprzeczamy jednak tego, że jest to złem, mieć tego rodzaju obce, sprzeczne żywioły pośród siebie; przeto też najusilniejsze, najszersze wynurzamy życzenie, aby te niechętna, obca przemieszka ujrzyć jak najbardziej ograniczoną. Tego się można spodziewać po naszym politycznym rozumie, że jeżeli chodzi o usunięcie szerszego się polonizmu, my zupełnie z tem zgodni jesteśmy, aby używano zaradczych, zalecających się środków. Wymagają tego nasze stosunki, a żądając tego, nie opieramy się bynajmniej na twardych albo politycznych powodach. Im więcej przychodzi nam walczyć z takimi żywiołami, tem bardziej powinniśmy decydować się na pewien rodzaj surowości, której nie można całkiem uniknąć w pożytku z takimi żywiołami. Sprawiamy zatem ulgę życiu naszemu, jeśli, ile możności, usuwamy te żywioły. Ależ moi panowie, o to tu nie chodzi, co też w naszym wniosku zupełnie odrębnie wyrażamy. Na pytanie, czy sposób, w jaki się to ma tu odbywać, i czy on jest usprawiedliwiony czy nie? odpowiadamy stanowczo i jasno: «Nie!» Mości panowie, my z tem lżejszym i czystsze sumieniem możemy takie zaznaczyć w sprawie tej stanowisko, ponieważ niema pewno w tej izbie żadnej frakcji, któraby mniej od nas szła ręką w rękę z polakami w wewnętrznych politycznych kwestiach cesarstwa, i więcej, aniżeli my, miała się obawiać ich antagonizmu. We wszelkich kwestiach ekonomicznych, które przeciw teraz coraz bardziej pojawiają się na porządku dziennym, mieliśmy prawie zawsze polaków przeciw sobie. Zdawało mi się nieraz, że nawet w sprawach ekonomicznych, których broniliśmy, widząc w nich ideał ludzkości, opuszcili nas polacy, jak gdyby nam chcieli powiedzieć: «nie pójdzijmy z wami, chociaż to nie pięknie, pociosć nas, polaków, wcielali do siebie, teraz za to cierpieć». Takim było moje przekonanie, i dla tego też nie interesują nas te delikatne uczucia, jakimi przejęci polacy w ich dążnościach i ich usposobieniu dla Niemiec. Z drugiej strony, przynajmniej muszę, że ta stateczność w trzymaniu się wspomnień narodowych, ta wytrwałość, których naród ten po stu latach składa dowody, powinny budzić zazdrość w każdym patriocie niemieckim. Zaręczam panom, że gdyby Niemcy mieli te cnoty, to byśmy nie mieli tu w pośle Simonisie i w alzatach takich przeciwników naszych, jak teraz ich mamy. Gdyby Niemcy byli tak szczerzy, stateczni i zagorzałymi patriotami, jak polacy, toby nas przy odzyskaniu Alzacji i Lotaryngii witano w Strasburgu i w Kolmarze tak, jak witano wiochów, gdy wchodził do Mediolanu i do Wenecji. Jest to słabością charakteru niemieckiego, że z łatwością poddaje się pod cudze panowanie, ponieważ przywykł on przez długie lata do niewoli, do poddania się pod każde jarzmo (bardzo słusznie! na lewicy); jest to smutna spuścizna, która tutaj w parlamencie daje się nam nieraz we znaki. (Bardzo słusznie! na lewicy). Gdy tu narzekano, miano nowiele w pierwszym dniu obrad, na to, że bronie się mamy przeciw polonizowaniu, ponieważ na krancach, graniczących z Austrią i z Rosją, słowiańszczyzna niecierpliwie głowę podnosi przeciw niemieckiemu germańskiemu żywiołowi, czy wtedy żaden z panów nie pomyślał nad tem, że może niemiecka dyplomacja jest winna temu, iż słowianizm wzmagą się w Austrii? (Bardzo słusznie! na lewicy). Któż to tu tego szanownego przywódcę Niemców w Austrii, b. ministra pła Herbersta, obrzucał sztychami i kłócił go niejako na ofiarę stronnictwu słowiańskiemu w Austrii? Któż to uczynił? Otóż, ks. kanclerz, mości panowie! Można to ze stanowiska jego wysokiej dyplomatycznej polityki usprawiedliwić, że, chcąc zawrzeć ścisły sojusz z monarchją austriacką, mówi sobie: «monarchję tę, z jej wybitnymi słowiańskimi skłonnościami, przywiąże silniej do siebie, jeżeli po-

święcę Niemców austriackich». Może to być bardzo dobrem wobec chwilowej polityki, której kanclerz tak bardzo hołduje, ale jeżeli się chce wydawać sąd o sprzyjaniu obcym żywiołom, słowiańskim żywiołom za granicą, to nie godzi się zapominać o tem, że na niemieckiej polityce zagranicznej niemało ciąży odpowiedzialność za to, że teraz słowianizm w Austrii z taką pogardą spogląda na Niemców. (Bardzo dobrze! na lewicy).

Zmienia się to w miarę okoliczności, jak też widzimy to we wszystko owładającym dyplomatycznym kierunku naszego obecnego rządu. A czy to i w narodowo-liberalnych nie zaszła zmiana? Czyście to wy panowie, którzy się dziś tak burzacie na to, że w tej sprawie idziemy razem z centrum (ja wówczas byłem jeszcze żywiej przejęty zasadami narodowo-liberalnymi, i dla tego tak dobrze pamiętam to wrażenie), zapomniał już o tem, jak to przed 5—6 laty książę kanclerz partję narodowo-liberalną rzucił pod nogi centrum, aby z niem zawrzeć sojusz? Czy to wam książę kanclerz nie odpowiedział, gdyście mu przypominali, że was najwięcej do kulturnej walki zagrzewał, czy to nie odpowiedział wam wtedy: byłbym nierozważnym, gdybym pozostał przy mojem zdaniu, jeśli ono mi się już na nie nie zda? Takie słowa musieliście słyszeć, mości panowie, a teraz chcieliście nas przestrzegać, że nie godzi się kanclerza w żadnej sprawie opuszczać, ponieważ z zaufaniem trzeba iść za jego przewodem? (Wolanie) Niewątpliwie powiedzieliście to, mości panowie! Tylko nie ufajcie zbyt; teraz umizują się wam nieco, teraz tak trochę kulturkampfu uwiąja się przed wami, to was będzie pewno potrzeba do innych celów; jutro może się to znowu zmienić, a wtedy znowu będziecie niegrzecznym, a centrum będzie dobrem dzieckiem; mogą też wrócić te czasy, kiedy to poseł Windthorst był u ks. kanclerza na wizytach parlamentarnych, kiedy mu to obiano rękaw ponczem, a kanclerz własnoręcznie frak jego ocierał. (Wielka weselość). Być może, że poseł Windthorst na pamięć tego wieczora zachował sobie ten frak,—być może, że go jeszcze w danym razie oblecze; a wtedy może narodowo-liberalni przekonają się, że nie potrzeba być zdradzą cesarstwa, aby iść z centrum, jako to przy cłach ochronnych i t. p. w naszych oczach, a niekiedy na przekór narodowo-liberalnym się działo.

Metoda nadużywania wyrazów: narodowy zapal, narodowa jedność, aby usprawiedliwić solidarność z czynnościami rządu, znalazła dziś odpowiedź, stosownie do wymagań. Muszę jeszcze jedno wspomnieć. Mowa, którą z ust p. Boettchera usłyszałem, nie podobna do mowy, wygłoszonej jeszcze wdoznie na ton *moll* wczoraj przez posła p. Heldorffa, przypominała mi żywo dawne czasy, kiedy to jeszcze nie miałem szczęścia zasiadać w parlamencie niemieckim. Zdawało mi się, że słyszę mowę p. Graniera de Cassagnac za czasów trzeciego cesarstwa; wtenczas to zakrzyczano tych ludzi, którzy interes Francji przeciwstawiali interesom Napoleona III. Takie mowy wygłaszano w r. 1870, kiedy to wściekłość ogarnęła cesarstwo i ono, na nieszczęście, na przekleństwo Francji, zmuszało kraj do wojny; wtedy to powstał patriocy, wtedy to powstał stary Thiers i przestrzegał przed tym gorącym popędem, ale Granier de Cassagnac i jemu podobni, których wówczas we Francji janczarami cesarza nazywano, zakrzyczeli go, a wieczorem dom jego zburić chcieli. Takie sceny przypominam sobie, słysząc to, co p. Böttcher wygłasza. (Bardzo słusznie! na lewicy). Wogóle, ten cały tak zwany szowinizm, obcy wyrażeniem i pojęciem, dostał się do niemieckiego narodu przez sztuczną politykę i przez rozmaite sztuczne machinacje. (Bardzo słusznie! na lewicy). Przecież te mowy już nieraz dawniej słyszeliśmy i wiemy, że je przy każdej sposobności wytaczano przed nami, ile razy tego było potrzeba. Słyszając dzisiaj mowę p. Böttchera, przypominałem sobie znowu szkołę podoficerów w Neubreisch. Ten pan wyciągnął starą szablę p. Treitschke, ale nie z równą gim-

nastyczną zrecznością (weselość) i trzymał ją przeciw nam: «Wszystko, co czynicie, aby sprzeciwić się kanclerzowi, uznaję za granicę jako dowód niegody w narodzie niemieckim, jako skinięcie do napadu na naród niemiecki, ponieważ tenże zmierza do rozbitcia się».

Jeśli chodzi o to, aby tutaj skonstatować dwojaką opinię, jedną po stronie kanclerza, a drugą po stronie parlamentu, natenczas dostrzeczcie zawsze, że jednoś ma być przez to okazana, aby parlament poddawał się woli kanclerza. Jakżeby to było, gdybyśmy też zmienili ten zwyczaj? gdyby rząd dał przykład i pokazał zagranicy, że Niemcy są zgodne, ponieważ rząd niemiecki raz też zastosował się do woli niemieckiej reprezentacji ludu? Czy sądziście panowie, że to by zmniejszyło szacunek zagranicy dla Niemiec? (Głos: Nie!) Nie! byliby to dzień, w którymby wypowiedziano, że naród niemiecki stał się rzeczywistym narodem, że parlament niemiecki zajmuje to stanowisko, jakie zajmują inne reprezentacje narodów; przez to atoli, że chcecie naród ten nagiąć do ślepego posłuszeństwa woli rządu, przez to nie podnieście powagi narodu niemieckiego. Nie, moi panowie, upokarzacie go tak nisko, jak już naprawdę niżej upokorzonym być nie może.

Pan Böttcher ostrzega nas przed konwentem. Potrząsałem głową, kiedy, wymawiając słuszne słowa, użył także tego wyrazu. Słuchę wladzy konwentu nie mogłoby nam wcale zaszkodzić (bardzo słusznie! na lewicy), a w takim razie nie świdliłby rząd cesarski tutaj swą nieobecnością; przeciwnie, on, że trzeba mu się z nami liczyć. Mówcy z tamtej strony powiadają, że długo rozprawiamy w parlamencie; zarzucają nam często, że naród nie interesuje się naszymi rozprawami. Jest to słuszna uwaga; ponieważ nie mamy żadnej wladzy, przeto naród nie interesuje się nami. Przecież my ani karykatura konwentu nie jesteśmy, a cóż tu dopiero mówić o konwencie; a jeżeli ci panowie chcą nas pouczyć, abyśmy byli więcej konsekwentnymi, i abyśmy tak postąpili, jak panowie socjalno-demokraci, którzy żądali od rządu cofnięcia ustaw przeciw nim wymierzonych, o jakby to z nas byli sztyli, gdybyśmy to byli uczynili!

Niema fałszywych zasad, jak zapoznanie swego stanowiska i udawanie, jakoby się miało więcej siły, niż jest w rzeczywistości. My wiemy bardzo dobrze, że gdybyśmy ks. kanclerzowi nakazywali i polecali cobądź, ks. kanclerz, tak jak dziś rzeczy stoją w cesarstwie, daby parlamentowi niemieckiemu szczutka i nie troszczyłby się o to (głos: nieprzyznanie budżetu!); a ciału, które się szanuje, nie naraza się na taką oprawę.

My właśnie tylko to czynić chcemy, czego nam żaden człowiek zaprzeczyć nie może, a do czego nie potrzebujemy wcale rządu cesarskiego. My chcemy z pod serca, z uczucia wypowiedzieć to, co czujemy, a jak sądzimy, jesteśmy w tym względzie wyrazem większości narodu niemieckiego, która to większość jest też rzeczywistą w parlamencie niemieckim reprezentowaną; my chcemy wypowiedzieć, co myślimy jako ludzie, którzy wierzą w to, że prawo i sprawiedliwość w cesarstwie niemieckim także w przyszłości panować muszą, jako ludzie, którzy wierzą nadto w to, że pojęcie narodowości nie jest przeciwne ludzkości; nie chcemy zaś narażać się na to niebezpieczeństwo, aby ostatecznie pojęcie narodowości pomieszano z pojęciem brutalności. A jeżeli ktoś sądzi, że wobec tych uczuć milczeć mamy, bo inaczej narazony byłaby na szwank egzystencyja parlamentu niemieckiego—jak to wczoraj i dziś różne głosy kasandrowe zapowiadały—toć, mości panowie, jeżeli parlament niemiecki nie może już dziś przenieść na siebie, aby wypowiadać prawdę z pod serca narodu niemieckiego, w takim razie nie jest on godzien, aby istniał. (Zywe oklaski na lewicy. Sykanie na prawicy).